GRAD

1939

I

SPIS RZECZY:

I — str.

Dr Ludwik Górski, Organizacja korporacyjna rolnictwa . . . 3

Ignacy Czuma, Wartość życia wewnętrznego w świecie współczesnym . 40

II

Dekrety Prezydenta R. P. o rozwiązaniu wolnomularstwa i o ochronie niektórych interesów Państwa Polskiego 57

III

Wspomnienia o Kardynale Kakowskim J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda 61

IV

Przemówienie wigilijne J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda . . 66

Przemówienie J. Em. Ks. Prymasa Polski na rzecz bezrobotnych . 69

Z Hiszpanii 71

Z Sowietów 74

V

Deklaracja Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie uwłaszczenia pracy 78

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 37 STYCZEŃ—CZERWIEC 1939 ROK 26



STYCZEŃ—CZERWIEC

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN - - - - - - - - UNIWERSYTET

4



DR LUDWIK GÓRSKI
Lublin.

Organizacja korporacyjna rolnictwa

Gdy z dziedziny ogólnych rozważań na temat wad obecnego układu stosunków społeczno-gospodarczych na wsi polskiej oraz niedostatków życia organizacyjnego wiejskiego, — myśl nasza przenosi się ku planom przebudowy tych stosunków w duchu korporacyjnym według zasad odnowienia ustroju społecznego, zawartych w Encyklice Piusa XI, — stajemy wobec trudnego zadania dostosowania tych zasad do warunków, określonych czasem i miejscem, stajemy przed koniecznością dokonania doboru takich form organizacyjnych, które odpowiadałyby rodzimemu społeczno-gospodarczemu podłożu.

Aby mieć wizję przyszłego ustroju wsi polskiej, trzeba wychodząc z kilku podstawowych wytycznych, naszkicować konkretny plan budowy korporacyjnej, trzeba nakreślić schemat nowych form ustrojowych.

Wymaga to przejścia od ogólnych zasad do szczegółowych rozwiązań.

Powiedziałem przed chwilą, że punktem wyjścia projektu budowy są wytyczne, zawarte w Encyklice o odnowieniu ustroju społecznego. Taką wytyczną jest zasada, że korporacja winna być organizacją samorządową, a nie organem rządowo-administracyjnym. W Q. A. ustęp poświęcony idei przebudowy korporacyjnej społeczeństwa rozpoczyna się od sformułowania zasady pomocniczości (charakteru zastępczego, supletywnego działalności państwa): „jak społeczeństwo nie może wydzierać jednostce jej praw naturalnych, tak związki wyższe nie powinny zabierać niższym ich funkcyj”. „Władza państwowa powinna niższym społecznościom zostawić do wypełnienia mniej ważne zadania i obowiązki, to zaś pozwoli na skuteczniejsze wykonywa-

nie wyłącznie do niej należących, jak kierownictwo, kontrola, karanie nadużyć".

Zasadę tę przyjął Salazar, twórca korporacjonizmu w Portugalii. „Koniecznym jest — głosi on—podniesienie indywiduum, rozwinięcie jego inicjatywy, nigdy zaś zastępowanie jednostki przez państwo, jeżeli jednostka może działać sama przez się" (Organizacja rolnictwa w państwach Europ. Tom I. s. 136). W Polsce myśl katolicka również zdecydowanie wypowiada się za korporacją o charakterze samorządu.

Ks. Rektor Szymański nie waha się twierdzić, że „korporacja, która jest tylko radą przyboczną albo organem władzy administracyjnej i w której decydujący głos ma przedstawiciel tej administracji, nie jest korporacją. Samorząd gospodarczy i zawodowy nie wyłącza ani nadzoru, ani kontroli sprawowanej przez odpowiednie urzędy administracji ogólnej, ani uzgadniania działalności poszczególnych korporacyj i ich zespołów z dobrem powszechnym przez organy państwowe", ale nadzór nie może się przerodzić w bezpośrednią ingerencję i kierownictwo.

Pierwszym problemem, który musimy rozwiązać, pragnąc naszkicować schemat organizacji stanowo-zawodowej rolnictwa w duchu korporacyjnym, to zasada jedno- lub wielu kolumnowości. Korporacja jest organizacją, łączącą różne elementy należące do tego samego zawodu, w szczególności pracodawców i pracobiorców. Powstaje tedy pytanie, czy te różne pod względem stanowiska w zawodzie elementy, mają na wszystkich szczeblach hierarchii terytorialnej należeć do jednolitego wspólnego niezróżnicowanego klasowo związku, czy też pracodawcy z jednej strony a pracownicy z drugiej tworzyliby oddzielne związki klasowe, które łączyłyby się we wspólnej radzie korporacyjnej na najwyższym ogólno-krajowym szczeblu terytorialnej hierarchii.

Obrazowo przedstawia się nam pierwszy system w formie korporacyjnej kopuły, opartej na jednym filarze (wspólny związek pracobiorców i pracodawców), drugi zaś system jako dwie kolumny przykryte wspólną kopułą.

W literaturze korporacyjnej system dwukolumnowy nosi nazwę systemu budowy syndykalnej, jako opartej na związkach za-

wodowych, robotniczych i patronalnych, czyli syndykatach, system zaś jednokolumnowy znany jest pod nazwą systemu korporacji mieszanej, niezróżnicowanej (système mixte) [1].

System syndykalny odpowiada lepiej warunkom rolnictwa wielkowarsztatowego, w którym istnieje ostre zróżnicowanie między przedsiębiorcą a pracownikiem, drugi natomiast system, korporacji niezróżnicowanej, wydaje się być odpowiednim dla stosunków, panujących w rolnictwie drobnowarsztatowym, w którym ciężar gatunkowy najemnictwa jest nieznaczny w stosunku do rozmiarów pracy rodzinnej.

Dla rolnictwa polskiego, które obok dużej przewagi gospodarstw drobnych posiada produkcję wielko-warsztatową (o powierzchni ponad 50 ha) na 18% użytków rolnych trudno zdecydować się na jeden z tych systemów, gdyż żaden z nich do całokształtu naszych stosunków rolnych nie pasuje i oba mają wiele słabych stron.

Problem jest o tyle ważny, że wymaga szczegółowej analizy.

A. Zacznijmy od analizy budowy syndykalnej, dwukolumnowej. Natrafiamy tu na trudności natury zarówno a) ideologicznej, jak i b) techniczno-strukturalnej.

Ad a) System syndykalny polega na scaleniu pod wspólną kopułą korporacyjną równoległych, niepowiązanych z sobą i zbudowanych na zasadzie hierarchii terytorialnej reprezentacji kapitału i pracy w łonie zawodu. Budowa taka jest superstrukturą wzniesioną na organizacjach syndykalnych (związkach zawodowych klasowych), będących wytworem epoki liberalistycznego kapitalizmu i socjalistycznej walki klas. W tych warunkach zastąpienie mentalnością korporacyjną, opartą na chrześcijańskim solidaryzmie, mentalności burżuazyjnej i proletariackiej, obu antychrześcijańskich, może natrafić na znaczne trudności. Słusznie powiedziano, że zlikwidowanie walki klas jest momentem startowym w korporacjonizmie, a syndykaty są organami walki klas.

---

[1] W rolnictwie mamy przykłady obu tych systemów. W Italii istnieje system syndykalny, w innych natomiast krajach przeważa system korporacji mieszanej.

Tu też natrafiamy na problem zapewnienia nowej organizacji prawnej stanów zawodowych właściwego nastawienia moralno-ideowego. Cel ten w systemie syndykalnym nie da się zasadniczo osiągnąć bez uciekania się do eliminacji wpływu niektórych związków zawodowych o nastawieniu sprzecznym z ideologią solidarystyczną, tj. bez konieczności szerszego czy węższego zastosowania antydemokratycznego systemu wyłączności elitarnej. Najdalej w tym kierunku idzie system jednego związku zawodowego o charakterze monopolicznym[1]. Należenie do niego może być przymusowe, ale powzięte przez ten związek decyzje obowiązują wszystkich zarówno zrzeszonych, jak i niezrzeszonych przedstawicieli zawodu u danej klasy w łonie zawodu[2].

System jednego nieprzymusowego związku kojarzyć się może poza tym z zasadą wolności, a raczej pluralnosci związków, tj. wolnością zrzeszenia się i należenia do dowolnego związku z tym jednak, że związki te nie mają charakteru korporacyjnego[3].

W rzeczywistości w systemie reprezentacji monopoliczne zasada wolności związków jest w dużej mierze fikcyjna, iluzoryczna. Z tego też względu system ten uznać trzeba na dalszą metę za wadliwy.

---

1 Prof. Vito twierdzi, że „le principe sur lequel ce fonde l'unité syndicale est que les mêmes pouvoirs visant aux mêmes buts par rapport aux mêmes personnes ne peuvent s'exercer efficasement que s'il y a un monopole legal" (Des réalisations corporatives an Italie. Msait.—Rapport à la 18-e session de l'Union Internationale d'Etudes sociales).

2 L'organisation syndicale ou professionnelle est libre, mais seul le syndicat légalement reconnu et soumis au contrôle de l'Etat a le droit de representer l'egalement toute la catégorie des employeurs et des travailleurs par qui il est constitue" (des réalisations corporatives an Italie).

3 W Italii tylko jednemu związkowi syndykalnemu o pożądanym nastawieniu ideowym przyznaje się prawo reprezentacji ogółu zarówno zrzeszonych w nim jak i niezrzeszonych. Według italskiej karty pracy (III deklaracja) związki zawodowe są równocześnie wolne, tj. wolno jest zrzeszać się dla obrony interesów i wolno każdemu należeć do dowolnego związku z tym tylko zastrzeżeniem, że a) zabrania się związków zmierzających do przewrotu istniejącego porządku społecznego i gospodarczego, b) członkom związku o charakterze korporacyjnym (mającym monopol reprezentacji interesów grupowych) nie wolno zapisywać do innych związków zawodowych i c) urzędnikom nie wolno należeć do związków zawodowych.

W Q. A. Pius XI wyraża pod adresem korporacyj faszystowskich trojaką obawę, że a) ograniczają zbytnio prywatną inicjatywę, b) mają charakter zbyt biurokratyczny i c) służą raczej specjalnym celom polityczym. Na s. 95 czytamy: „Aby... ocena tego nowego ustroju była oparta o ogólne zasady katolickie, musimy oświadczyć, że nie mogą być nam obcymi obawy, czy państwo w tym ustroju nie przywłaszcza sobie zadań, należących do prywatnej inicjatywy, zamiast ograniczyć się do udzielania jej dostatecznej pomocy w razie konieczności, czy ten nowy ustrój syndykatów i korporacyj nie ma charakteru zbyt biurokratycznego i politycznego, czy wreszcie (poza ogólnymi uznanymi poprzednio korzyściami) nie służy raczej specjalnym celom politycznym, gdy prowadzić winien do zapanowania i utwierdzenia lepszego ustroju społecznego.

„System jednego związku zawodowego o charakterze monopolistycznym dla wszystkich pracowników — czytamy w deklaracji Rady Społecznej przy Prymasie Polski (Prąd IV/35) — jest szkodliwy. Grozi on bowiem zniszczeniem dotychczasowego dorobku organizacyjnego, który jest dodatni, mimo wad, niedociągnięć, a nawet niekiedy szkodliwych przejawów w działalności związków zawodowych, może prowadzić ze względu na rozbicie ideowe warstwy zarobkującej do ucisku przekonań i sumienia oraz laicyzacji organizacji tej warstwy. Stwarza biurokrację i osłabia energię, zwłaszcza warstwy zarobkującej. Zastrzeżenia budzą więc—reformy wprowadzone przez kilka państw Europy, polegające na monopolizacji organizacji zawodowej i uczynienia z niej narzędzia politycznego w rękach rządu. Reformy te nie wydają się być najlepszym sposobem sharmonizowania trzech współczynników, wchodzących w grę: jednostki, społeczeństwa i państwa. Naturalne prawa jednostki do zrzeszenia się czynią one prawie iluzorycznym. Odbierają swobodę ruchów społeczeństwa na tak ważnym odcinku życia zbiorowego, jak życie gospodarcze, które w dodatku poddają fluktuacjom nastrojów politycznych, zmieniających się ciągle w kołach rządowych. Na państwo znaczne nakładają obowiązki, których ono w normalnych warunkach spełnić nie zdoła".

Wybitny znawca korporacjonizmu O. Müller przyznaje, że w pewnych okolicznościach utworzenie przez państwo jednego związku zawodowego jest usprawiedliwione, a mianowicie gdy a) przesadny duch kliki powiększa ponad potrzebę ilość związków zawodowych, wskutek czego siły robotnicze są rozproszone i b) gdy ogromna większość pracowników niezdolna do organizowania się wskutek apatii czy obojętności pozostawia swobodne pole działania dla agitatorów, rewolucjonistów i wszelkiego rodzaju warchołów.

W odróżnieniu od zasady jednego monopolicznego związku zawodowego pisarze katoliccy głoszą zasadę „wolnych związków w obrębie przymusowej i jednolitej korporacji". Oznacza to, że wszyscy członkowie zawodu podlegają korporacji, ale mają swobodę tworzenia syndykatów, które wszystkie otrzymują osobowość prawną, jako legalne uznane reprezentacje interesów stanu zawodowego. „Jedynie słusznym — głosi cytowana odezwa Rady Społecznej – jest system pozostawiający robotnikom swobodę organizacji związków zawodowych zgodnie z zasadą, że prawo przyrodzone daje człowiekowi swobodę zrzeszania się w granicach dobra powszechnego. Ten system wolnego związku zawodowego w obrębie organizowanego zawodu obok innych korzyści, wynikających z wolności zrzeszania się daje związkom możność obrony odrębnych interesów pracowników zgodnie z normami moralności katolickiej". Jedynym dopuszczalnym i koniecznym, według Rady Społecznej, ograniczeniem zasady wolności związków w obrębie przymusowego zawodu jest wyeliminowanie z reprezentacji zawodowej związków o nastawieniu antysolidarystycznym (socjalistycznym), jako nieczyniących zadość celom etycznym porządku korporacyjnego. „Z samej istoty organizacji zawodowej i korporacyjnej — głosi odezwa – wynika, że w niej mogą się mieścić tylko te związki, które nie stoją na gruncie walki klasowej i które nie odrzucają zasadniczo porozumienia między klasami"[1].

[1] Do tego zasadniczego warunku o charakterze ideowym należy jako kryterium legitymacji związku do reprezentowania interesów grupy zawodowej dodać warunki, mające na celu ograniczenie możności zbytniego a szkodliwe-

Zastrzeżenie to skądinąd słuszne i niezbędne dopuszcza zasadę przyznawania lub odmawiania związkom prawa reprezentowania zawodu według kryterium ideowo-moralnego[1]. Otwiera to szeroko dostęp do organizacji samorządowej ingerencji czynnika rządowo-administracyjnego. Jest to aż nazbyt zrozumiałe, jeśli się zważy, że zgodność z wytycznymi ideowymi ustroju korporacyjnego musiałaby być nietylko formalna, programowa, ale wyrażać się w praktyce życia stowarzyszeniowego, ocena zaś tej ostatniej mogłaby być materią dowolności. Z pewną trudnością tego samego typu spotkalibyśmy się również w związku z ewentualnym rozdziałem liczbowym mandatów do władz korporacyjnych między poszczególne związki o charakterze korporacyjnym.

Mimo tych trudności nie sądzę, aby należało w ramach budowy syndykalnej zrezygnować z wszelkiego kryterium ideowego, z wszelkiego ograniczenia zasady wolności związków syndykalnych w obrębie samorządu stanowo-zawodowego.

---

go mnożenia się związków. Do takich warunków należy a) ustalenie minimalnego terytorialnego zasięgu związku np. teren województwa, b) minimalnej ilości członków danej klasy w łonie stanu zawodowego, jaką związek musi skupić. W Italii w związek patronalny musi skupić pracowdawca, zatrudniający jedną dziesiątą sił najemnych danej kategorii, a związki robotnicze muszą skupić 1/10 robotników danej kategorii w danym okręgu terytorialnym, c) wreszcie zdanie egzaminu żywotności przez pewien minimalny okres, np. trzy lata.

[2] Za tym rozwiązaniem problemu wypowiedziało się zorganizowane rolnictwo Francji. „W exposé des motifs du projet de loi des grandes associations agricoles" czytamy: „Il a été admis qu'il y avait lieu de conserver les principes de la législation actuelle concernant les groupements professionnels. Ceux-ci trouvent dans l'acte d'adhésion voluntaire des agriculteurs la base fondamentale et la plus solide à leur action".

„La formation de groupements auxquels les agriculteurs devraient obligatoirement donner leur adhésion a été écartée. Cependant il a été décidé que les groupements qui volontairement auront accepté certaines régles (quant à leur, fonctionnement notamment et se soumettront à certains contrôles quant à leur gestion notamment acquéreront de ce fait un caractére spécial qui a étè qualifié de „corporatif", comportant l'attribution de pouvoirs, de responsabilites et d'avantages particuliers" (*l'Organisation corporative. Semaines sociales de France.* s. 443).

Pewną korekturę braku powszechności w przyznawaniu charakteru korporacyinego związkom syndykalnym stanowiłoby dopuszczenie do wyboru władz korporacyjnych ogółu niezrzeszonych członków zawodu. Jeśli zasada pluralności związków korporacyjnych nie gwarantuje sama przez się w dostatecznej mierze swobody jednostki w łonie przymusowej korporacji, to warunkiem koniecznym wydaje się być przyznanie jednostce nie tylko teoretycznego, ale praktycznego prawa nienależenia do żadnego ze związków o charakterze korporacyjnym, nie pozbawiając jej tym samym udziału w obowiązujących dla całego stanu decyzjach. Ta zasada indywidualistyczna zasługuje tym bardziej na podkreślenie, że stanowi przeciwwagę przemożnych w organizacji korporacyjnej momentów uniwersylistycznych, a zbyt jednostronne uwzględnienie tych ostatnich w budowie korporacyjnej grozi zasypaniem źródeł indywidualizmu, będącego po wsze czasy główną sprężyną i motorem postępu.

W ten sposób otrzymalibyśmy system pośredni między dwiema krańcowymi ordynacjami wyborczymi do władz korporacyjnych. Jeden system bierze za podstawę szeroką płaszczyznę wszystkich czynnych w zawodzie, jako równouprawnionych członków stanu zawodowego. System ten najbardziej demokratyczny nie daje dostatecznej — statutowo-strukturalnej gwarancji utrzymania linii ideowej nowego ustroju, tego podstawowego momentu w całej organizacji. Dlatego też w tym systemie na straży ideologii stać musi władza państwowa, stąd zaś płynie przemożny wpływ czynnika rządowo-administracyjnego w organizacji powołanej do tego, aby być samorządem.

Drugi system tę czystość ideologiczną organizacji korporacyjnej opiera na odrzuceniu zasady powszechności wyborów do władz stanowo-zawodowych i na oparciu całej organizacji na związku ideowo-zawodowym, któremu udziela się prawa reprezentowania całego zawodu, choćby związek zrzeszał zaledwie 10% ogółu członków zawodu. To odcięcie władz korporacyjnych od głosów i opinii dołów niezrzeszonych jest wysoce niedemokratyczne.

Natomiast zasada, że wybory do władz stanowo-zawodo-

wych dokonują częściowo związki o charakterze korporacyjnym (głos podwójny), lecz nie pozbawia całkowicie niezrzeszonych członków zawodu (lub innych związków o charakterze niekorporacyjnym) głosu i udziału w wiążących dla całego zawodu decyzjach władz stanowych [1].

Naszkicowany tu system wydaje się łagodzić w pewnym stopniu wady budowy syndykalnej, ale ich całkowicie nie usuwa. Źródłem tych wad jest, jak już wspomnieliśmy, oparcie budowy korporacyjnej na związkach zawodowych o ideologii burżuazyjnej z jednej i proletariackiej z drugiej strony.

„Koniecznym zaś jest—jak słusznie głosi raport Portugalskiej Izby Korporacyjnej o projekcie prawa, dotyczącego korporacji rolniczej—by korporacjonizmowi przyświecała chrześcijańska koncepcja życia, nie dopuszczając, aby ekonomia korporacyjna popadła w amoralność ekonomii liberalnej lub zapoznała na wzór ideologii komunistycznej najwyższe wymagania osobowości ludzkiej, w tym, co jest w niej najbardziej wzniosłego i charakterystycznego, a mianowicie duszę i moc twórczą".

Nawiasem wspomnę, że niektórych korporacjonistów w poszukiwaniu wewnętrznej harmonii i logiki budowy korporacyjnej

---

[1] Za systemem tym opowiedzieli się niektórzy korporacjoniści francuscy. Prof. Roger Grand, prezes Union Nationale des sindicats agricoles, mówił na Tygodniu Społecznym w Angers (L'organisation du régime corporatif dans l'agriculture): „Il sera peut-être opportun et de bonne politique (pour acclimater la nouvelle formule) puisque nous ne parlons pas de sindicat obligatoire de laisser pendant un temps determiné un certain nombre de sièges dans les conseils corporatifs à la dèsignation du suffrage universel direct de tous les agriculteurs sindiqués ou non, bien que au sein d'un régime corporatif rationnellement organisé celui qui ne juge pas bon de collaborer à la tâche commune ne doive pas avoir part à la désignation de mandataires communs".

Jakoż w projekcie ustawy uchwalonym przez zrzeszone rolnictwo Francji czytamy: „L'élection aux chambres corporatives agricoles sera attribué pour moitié aux groupements corporatifs (les groupements non corporatifs n'ayant aucun droit electoral), pour moitié au suffrage universel agricole. Le souffrage uniwersel agricole doit nécessairement être maintenu attendu qu'il a été admis que l'adhésion des agriculteurs aux groupements professionnels corporatifs restait un acte facultatif".

razi zachodzące w systemie syndykalnym pomieszanie elementów dobrowolnych z przymusowymi. Syndykaty, jako związki o charakterze światopoglądowym, jako ośrodki nieskrępowanej opinii są z natury swej organizacjami dobrowolnymi. Zdaniem przeto tych autorów nie należy ich uważać jako konieczne i konstytutywne czynniki ustroju korporacyjnego jako nieodzowne elementy budowy organizacji przymusowej, jaką jest korporacja.

Ad b) Zastosowanie budowy syndykalnej do rolnictwa polskiego napotyka na poważniejsze jeszcze trudności natury techniczno-strukturalnej.

Zaznaczyliśmy już, że system ten odpowiada typowi produkcji skoncentrowanej, opartej na pracy najemnej, czyli rolnictwu wielkowarsztatowemu. Istotnie, związki zawodowe robotników rolnych grupują przeważnie, jeśli nie wyłącznie, stałą służbę folwarczną. W dziedzinie stosunków między kapitałem i pracą w rolnictwie wielkowarsztatowym działa też jedna z nielicznych w Polsce form o charakterze pre-korporacyjnym. Mam na myśli ustawę o załatwianiu zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami rolnymi z dnia 1/VIII-1919 (tekst jednolity z 1931 r. Dz. U. Nr 90 poz. 706), zmienioną nowelą 1932 r. (Dz. U. Nr 81 poz. 713) oraz ustawę z 18/VII-1924 r. w przedmiocie uprawnień Ministra Pracy i Opieki Społecznej do powoływania nadzwyczajnych komisji rozjemczych (Dz. U. Nr 71 poz. 686)[1].

Rolę filarów budowy korporacyjnej spełniają związki zawodowe patronalne i robotnicze, rolę korporacji spełnia państwo.

Ustalanie warunków pracy i płacy w rolnictwie przy pomocy Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej ma za sobą już kilkunastoletnią dobrą praktykę[2]. Podkreślić należy, że kontrakty

---

1 „Pewien rodzaj prekorporacjonizmu można by upatrywać — pisze ks. Piwowarczyk — w umowach zbiorowych dla robotników rolnych" (*Problematyka korporacjonizmu).*

2 Minister Op. Sp. powołuje do komisji rozjemczej nadającej warunki pracy i płacy w rolnictwie 5 przedstawicieli związku ziemian, 2 przedstawicieli związku zawodowego robotników rolnych R. P. w Warszawie, 1 przedstawiciela związku robotników rolnych i leśnych Zjednoczenia Zawodowego Pols-

taryfowe, obejmujące prawie wszystkie kategorie zarobnictwa w rolnictwie wielko-warsztatowym, ustalane z udziałem i przy pomocy przedstawicieli związków zawodowych zarówno pracodawców, jak i pracowników obowiązują wszystkich tak zrzeszonych, jak i niezrzeszonych rolników.

Jakkolwiek doniosłym wydawałby się ten prekorporacyjny dorobek polskiej praktyki społeczno-gospodarczej, rola jego w całokształtcie stosunków rolnych w Polsce jest nieznaczna. Istotnie, w stosunku do ogółu ludności wiejskiej, żyjącej z pracy najemnej służba folwarczna stała i sezonowa, jest grupą nieliczną i do tego najlepiej materialnie sytuowaną. Stąd też zbudowanie korporacji na podstawie istniejących stosunków w dziedzinie organizacji syndykalnej wytworzyłoby sytuację paradoksalną pod względem reprezentacji interesów warstw najemnych w łonie władz korporacyjnych. Głos decydujący w syndykatach pracowniczych mieliby ordynariusze, ci „plutokraci społeczeństwa wsiowego", a np. komornicy, najbardziej potrzebujący opieki, byliby jej w dużej mierze pozbawieni.

Dodać należy, że warunki pracy i bytowania najemników w rolnictwie drobnowarsztatowym dość znacznie odbiegają od warunków, charakteryzujących środowiska folwarcze i często, jeśli nie z zasady wymykają się z pod wszelkiej kontroli. Stąd też rozbudowanie syndykatów i rozciągnięcie na całe społeczeństwo bezrolnych wiejskich organizacji syndykalnej robotników rolnych i dobrodziejstw opieki społecznej w ramach systemu syndykalnego natrafiłoby na wielkie trudności.

Na tym jednak nie koniec. Duży, bodaj przeważający odłam społeczeństwa wiejskiego stoi poza sferą stosunków wzajemnych kapitału i pracy. Dla olbrzymiej ilości gospodarstw rolnych opartych o własną robociznę rodzinną schemat budowy syndykalnej jest nieodpowiedni. Poza tym istnieje liczna warstwa o typie

---

kiego w Poznaniu, 1 przedstawiciela chrześcijańskiego związku zawodowego robotników rolnych R. P. w Warszawie i 1 przedstawiciela związku zawodowego robotników rolnych i leśnych w Polsce Związku Związków Zawodowych w Poznaniu.

pośrednim między przedsiębiorcą a najemnikiem, czerpiąca dochód częściowo z własnego gospodarstwa, częściowo zaś z pracy najemnej (na cudzym). Istnienie tej grupy uniemożliwia niezbędne przy zastosowaniu budowy syndykalnej ścisłe rozgraniczenie grup pracobiorców i pracodawców. Brak ścisłej wyraźnej delimitacji między klasami, prawie nieprzerwana ciągłość między czystym typem pracodawcy, a czystym typem pracownika, co więcej brak dyferencjacji między nimi, tj. istnienie typów pośrednich łączących w sobie cechy obu klas sprawiają, że system budowy korporacyjnej dwukolumnowej dla warunków rolnictwa polskiego nie jest odpowiedni.

Czy jednak nie można by zastosować budowy wielokolumnowej?

Najodpowiedniejszą zdawałaby się być budowa czterokolumnowa. Pierwszą kolumnę stanowiłby związek przedsiębiorców rolnych, posługujących się pracą najemną. Drugą — związek pracowników bezrolnych, podzielonych na sekcje robotników fizycznych i urzędników czyli pracowników umysłowych. Trzecią kolumnę tworzyłby związek gospodarczy, stojących poza zasięgiem stosunków wzajemnych pracy i kapitału, jako zaspakajających zapotrzebowanie na pracę robocizną własną, rodzinną. Do tej grupy należałyby bardzo liczne warsztaty o rozmiarach odpowiadających tzw. normie roboczej, a nawet mniejsze aż do granicy tzw. normy spożywczej. Wreszcie czwartej grupie odpowiadałyby najmniejsze niesamowystarczalne gospodarstwa rolne, stanowiące typ warsztatów robotniczo-rolnych. Członkowie tego ostatniego związku mieliby interesy wspólne częściowo z syndykatami przedsiębiorców — patronów i gospodarzy, częściowo ze związkami robotniczymi.

Koncepcja budowy czterokolumnowej jest dostosowaniem do specyficznych polskich warunków agrarnych ogólnej zasady budowy syndykalnej. Istotnie, stanowisko na rynku pracy nie wyczerpuje różnic klasowych w rolnictwie. Wielkość posiadania rolnego stanowi w zawodzie rolniczym dodatkowe i ważkie kryterium zróżnicowania klasowego. Stąd też naczelne zadanie korporacji — przezwyciężenie walki klas na terenie poszczególnych zawodów wymaga w rolnictwie zabezpieczenia pokoju i ładu spo-

łecznego nie tylko między przedstawicielami kapitału i pracy, ale także między większą a mniejszą własnością rolną.

Z tego punktu widzenia koncepcji budowy czterokolumnowej nie można odmówić racji logicznej i dużej dozy słuszności. Pewną jej wadą jest jednak szkodliwe rozdarcie, jakie ta zasada budowy wprowadza w naturalną zwartość środowiska „gospodarzy", zwartość, będącą rezultatem jednolitości środowiska i wspólnych interesów gospodarczych. Nieprzerwana ciągłość w rozmiarach posiadania rolnego utrudnia podział gospodarzy na trzy grupy. Co więcej takiemu rozbiciu sprzeciwia się płynność w stosunkach posiadania. Dwie niższe grupy, na jakie podzielilibyśmy gospodarzy nie są w stosunku do żadnego z nich i w świetle ich dążeń ustalone raz na zawsze, nie jeden właściciel niesamodzielnego warsztatu czuje się „potencjalnie" samodzielnym gospodarzem i dąży do tego przez dokupno gruntu, bogaty ożenek itp. Przypuszczać tedy można, że w związkach, odpowiadających niższym kategoriom rozmiarowym, gospodarze czuliby się nieswojo. Wreszcie w łonie tej samej rodziny istnieć może daleko idące zróżnicowanie klasowe; młodsze rodzeństwo drobnego gospodarza z reguły należałoby do klasy bezrolnej. Mam tedy wrażenie, że niepopularną byłaby wśród włościaństwa koncepcja rozbicia w dużej mierze jednolitego środowiska wsiowego na klasy na wzór „kułaków", „średniaków" i „biedoty"[1].

B. Biegunowo różną od zasady syndykalnej dwu lub wielokolumnowej jest schemat struktury jednokolumnowej. Zasada je-

---

[1] Prof. ROGER GRAND pisze: „A la campagne la ligne de démarcation est parfois imperceptible et toujours mouvante entre le paysan propriétaire ou fermier et son journalier, entre le fermier ou le métayer et le petit propriétaire. Dans la même famille on peut rencontrer des fréres ou des cousins représentant toutes ces conditions sociales. L'ouvrier agricole d'aujourd'hui sera le petit propriétaire ou le fermier de demain et réciproquement" (op. cit. s. 483).

Zaznaczyć jednak należy, że tę płynność i zmienność w dziedzinie stanowiska społecznego wśród ludności wiejskiej znakomicie zwiększa rozpowszechniony system drobnej dzierżawy i połownictwa, którego u nas istnieją zaledwie ślady.

dynego wspólnego niezróżnicowanego klasowo związku dla wszystkich rolników ma wielu zwolenników zarówno w krajach obcych, jak i wśród naszych pisarzy. Istotnie, za koncepcją tą zdają się przemawiać poważne względy, o których dopiero była mowa. Słabszy niż w przemyśle stopień rozdziału kapitału od pracy w rolnictwie, zwłaszcza drobnowarsztatowym, stanowiącym główny trzon społeczeństwa wiejskiego, istnienie gospodarstwa o typie mieszanym robotniczo-rolnym, wreszcie nieprzerwana ciągłość skali warsztatowej i odpowiadających jej typów społeczno-gospodarczych, oto znane cechy naszych stosunków wiejskich, które przywodziliśmy przed chwilą jako argumenty przeciwko budowie syndykalnej.

Za koncepcją organizacji wspólnej, mieszanej, klasowo niezróżnicowanej zdawałby się przemawiać również wzgląd na mniejszą niż w innych warstwach, środowiskach i zawodach rozpiętość różnic klasowych. Koncentracja w dziedzinie własności ziemskiej niewątpliwie nie osiąga tych rozmiarów, jakie są możliwe w przetwórstwie i jakie charakteryzują potentatów przemysłu, ponadto kierunek ewolucji stosunków agrarnych był dotąd i prawdopodobnie nadal pozostanie odwrotny niż ten, który znamionuje koncentrację przemysłową. Obok względów, dotyczących materialnej podstawy zróżnicowania klasowego można by wskazać również na większą jednolitość, jeśli nie poziomu kultury duchowej, to przynajmniej zasadniczych cech formacji umysłowej i duchowej. Wreszcie, wspólna powszechna zależność rolnika i jego bytu od momentów stojących poza zasięgiem jego woli tworzy pewien podkład solidarności interesów wszystkich warstw społeczeństwa wiejskiego [1]. Powyższe dotyczy również stosunku między praco-

---

[1] Ścisłym sprawdzianem możliwości i żywotności wspólnej ziemiańsko-chłopskiej korporacji rolniczej jest praktyka wspólnych orgnizacyj dobrowolnych o charakterze ogólno-zawodowym, jak C. T. O. i K. R. i jego analogony dzielnicowe. Rzecz prosta w ramach koncepcji budowy jednokolumnowej należałoby utworzyć sekcje specjalne dla warsztatów większych i mniejszych. W tym kierunku poszły już te organizacje ziemiańskie, jak Pomorski Związek Ziemian, które zrezygnowały z samodzielności tytularnej i wcieliły się jako sekcje do

dawcami i pracownikami w zawodzie rolniczym, gdzie przemożny wpływ czynników przyrodniczych na rezultat gospodarczy stwarza większą niż w innych działach produkcji zgodność interesów patrona i zespołu pracowniczego.

„Odrębność interesów pracobiorców i pracodawców na gruncie zawodowego samorządu rolniczego — pisał Stanisław Miklaszewski — występuje w dużo słabszym stopniu, niż np. na terenie Izb Przemysłowo-Handlowych i bynajmniej nie pociąga za sobą konieczności rozdziału reprezentacji kapitału i pracy najemnej. Charakter i jednolitość środowiska zawodowego, reprezentowanego przez samorząd rolniczy ułatwia powstanie programu jednolitego" (Izby Rolnicze 1934).

Atoli, mimo pewnych cech dodatnich i pozorów słuszności i tę jednokolumnową koncepcję budowy korporacyjnej dla stosunków polskich należy uznać za nieodpowiednią.

a) Przede wszystkim z koncepcją tą właściwą krajom rolnictwa wyłącznie drobnowarsztatowego nie kadruje większa własność rolna, charakteryzująca się rozdziałem kapitału i pracy. Dlatego też zwolennicy tej koncepcji zdają się uważać parcelację większej własności za warunek, niejako za wstęp do prowadzenia ustroju korporacyjnego [1].

Stanowisko takie zdaje się być wypaczeniem idei korporacyjnej, której zadaniem jest właśnie całkowanie różnych, a nawet przeciwstawnych elementów społeczno-gospodarczych, które skupia pod hasłem wspólnych celów moralnych i materialnych. Gdyby warunkiem wprowadzenia ustroju korporacyjnego było uprzednie ogólne zniwelowanie różnic gospodarczych i społecznych, to

---

dobrowolnej organizacji rolniczej P. T. R. obejmującej wszystkich gospodarzy zarówno większych, jak i mniejszych.

[1] W pierwszym wydaniu cennej skądinąd pracy, pod tytułem *Ku lepszej przyszłości* p. STEFAN TURNAU pisze s. 119 — 120: „Nie wszystkie stany zawodowe mieścić będą w sobie po dwie klasy, tj. pracowników i pracobiorców. Np. stan urzędniczy będzie klasowo jednolity, stan rolniczy (zwłaszcza gdyby większa własność została w znacznej części rozparcelowana) byłby w ogromnej większości złożony z przedsiębiorców, łączących kapitał z pracą w jednym ręku, bo takimi są przeważnie chłopi gospodarze".

sam ustrój straciłby swą społeczną, tj. główną rację bytu, stałby się po prostu zbytecznym.

b) Wszakże nie tylko istnienie pewnego odsetka większej własności rolnej sprzeciwia się koncepcji budowy jednokolumnowej. Na przeszkodzie stają, bądź co bądź poważne rozmiary najemnictwa w ramach rolnictwa drobnowarsztatowego. Wystarczy stwierdzić, że ilość gospodarstw mniejszych (poniżej 50 ha), zatrudniających siły najemne, przekracza blisko 20 razy ogólną ilość większych warsztatów. Według Małego Rocznika Statystycznego na rok 1938 ilość gospodarstw mniejszych, zatrudniających najemników, wynosiła w 1931 r. 270.000, ogólna zaś ilość większych przedsiębiorstw rolnych (powyżej 50 ha) wynosiła 14.700. Jasną jest tedy rzeczą, że i ogólna ilość ludności rolniczej najemnej w łonie rolnictwa drobnowarsztatowego wielokrotnie przekracza ilość sił najemnych, zatrudnionych w rolnictwie folwarcznym.

Ilość gospodarstw poszczególnych kategoryj, posługujących się pracą najemną wynosiła w 1931 r.

poniżej	2	ha —	23.600	gosp. =	3,2%	ogółu gosp. tego typu
	2 - 5	„ —	71.100	„ „	6,3	„ „ „ „
	5 - 10	„ —	80.600	„ „	11,1	„ „ „ „
	15 - 50	„ —	45.600	„ „	38,6	„ „ „ „
			270.000	„		
powyżej	50	ha	14.700	„ „	100%	„ „ „ „

Dodać należy, że liczby drugiej kolumny, jako przeciętne dla całej Polski są za niskie w stosunku do tych dzielnic, w których rolnictwo drobnowarsztatowe osiągnęło zadawalający poziom intensywności i wydajności. Istotnie, ta sama tablica z podziałem na województwa (M. Dz. S. s. 64) wykazuje cyfry niższe dla województw wschodnich, zaś dla centralnych i Poznańskiego, wyższe, zwłaszcza w klasie gospodarstw powyżej 10 ha. Do tych samych rezultatów prowadzi analiza wyników badań Instytutu Puławskiego nad opłacalnością gospodarstw włościańskich.

Zużycie robocizny pieszej najemnej wynosiło w 1923/33 na hektar ogólnej powierzchni z lasem w gospodarstwach:

2 — 3	10,7	dni
2 — 5	14,6	„
5 — 10	12,4	„
15 — 30	22	„
30 — 50	24,8	„

Cyfry te dowodzą, że gospodarstwa przodujące pod względem intensywności wykazują stosunkowo nieznaczną amplitudę wahań zużycia robocizny najemnej między różnymi klasami obszarowymi. Zużycie to w grupie gospodarstw 30 — 50 ha przenosi zaledwie nieco więcej jak dwukrotnie odpowiednie liczby dla grupy gospodarstw 2 — 3 ha. Spodziewać się tedy należy, że w miarę nieodzownego z punktu widzenia rozwoju gospodarczego Polski dźwigania się rolnictwa drobnowarsztatowego na zadawalający poziom intensywności i wydajności produkcji, zużycie robocizny najemnej przez mniejsze warsztaty, będzie stale wzrastać, a wzrost wagi gatunkowej najemnictwa w rolnictwie drobnowarsztatowym osłabiać będzie wewnętrzną spoistość i logikę wspólnego niezróżnicowanego związku zawodowego rolniczego.

Dodać wypada, że, o ile, jak to już wspomnieliśmy, normowanie warunków pracy i płacy i kontrola nad przestrzeganiem tych warunków jest w rolnictwie wielkowarsztatowym łatwo osiągalne, o tyle zabezpieczenie warunków bytu pracowników najemnych w rolnictwie drobnowarsztatowym przedstawia znaczne trudności.

Trudno tedy podzielić zdanie tych autorów, którzy sądzą, że w ramach wspólnej niezróżnicowanej klasowo organizacji stan rolniczy, nie potrzebując trudzić się nad uzgadnianiem interesów poszczególnych swych klas, łatwiej będzie mógł skierować swą działalność do obrony interesów gospodarczych całego stanu [1].

---

[1] „Stany zawodowe, w obrębie których rozdział kapitału od pracy nie występuje w szerszych rozmiarach, łatwiej od tamtych będą mogły skierować swą działalność do obrony interesów całego stanu, nie będą bowiem tyle musiały się trudzić nad uzgadnianiem interesów poszczególnych swych klas. Chłopi, których dążność do solidarnego działania jest już i dzisiaj duża, zorganizowani wraz z pozostałymi ziemianami w rolniczy stan zawodowy będą

c) Wreszcie lubo błędem byłoby niedoceniać pewnej jednolitości środowiskowej oraz dość szerokiej platformy wspólnych interesów wszystkich warstw społeczeństwa wiejskiego, momenty te mogłyby nie być na tyle decydujące, aby zapewnić całkowitą, czy choćby dostateczną spoistość i harmonię jednokolumnowej budowie korporacji rolniczej. Swoiste, a częstokroć przeciwstawne interesy pracodawców i pracobiorców, większych właścicieli i małorolnych, stałej służby folwarcznej i komorników wiejskich musiałyby dojść do głosu, stanowiąc siły odśrodkowe na najniższym już lokalnym szczeblu organizacji korporacyjnej. Uzgodnienie tych sprzecznych interesów w ramach jednolitej organizacji stanu rolniczego nie byłoby zapewne łatwym [1].

Aby w obrębie organizacji wspólnej, niezróżnicowanej klasowo stosunki między różnymi elementami, z jakich składa się społeczeństwo wiejskie, układały się harmonijne i czyniły zadość nakazom sprawiedliwości społecznej, należałoby znaleźć środki trwałego utrzymania atmosfery wysokiego napięcia ideowego. Osiągnąć to można li tylko przez wsprzęgnięcie w organizację momentu ideowego natury szerszej i wyższej niż obrona interesów gospodarczych. Taką dynamikę idei solidaryzmu międzykla-

---

mogli całą tą dążność skierować na tory słusznej walki o sprawiedliwy stosunek między cenami produktów rolnych a przemysłowych, sprawiedliwy rozdział ciężarów podatkowych między wieś i miasto itp." Turnau, op. cit.

[1] Toteż nawet we Francji, stanowiącej kraj rolnictwa drobnowarsztatowego, gdzie rozpowszechniony system drobnej dzierżawy ułatwia dostęp do stanowiska przedsiębiorcy, koncepcja budowy jednokolumnowej, którą broni prof. ROGER GRAND w cytowanym już przez nas ustępie, nie jest powszechnie przyjęta. W raporcie O. LEONA MERKLENA pt. *On eu est en France corporatisme* czytamy: „on donne comme exemple de progression vers le corporatisme les syndicats agricoles groupés sous Ie vocable d'union nationale des syndicats agricoles (8 rue d'Athènes Paris) des syndicats en question ont beau avoir été fondés par des disciples de la Tour du Pin, ils ont beau avoir derrière eux une oeuvre sociale de defense de l'agriculture vraiment appréciable (enseignement, coopération, mutualité), ils ont beau réunir de tout petits fermiers et de très gros propriétaires,—ils ne représentent pas la collaboration du patronat et du salariat". Car même un fermier qui n'a qu'une rache, ce n'est pas un prolétaire" (Rapport a la 18-o session de l'Union Internationale d'etudes sociales).

sowego stanowo-zawodowego może dać ścisły związek organizacji korporacyjnej z religią i społeczną filozofią Kościoła. Dolną podstawową komórką organizacji korporacyjnej winny być w tym wypadku wiejskie parafialne stowarzyszenia A. K. lub katolickie (chrześcijańskie) domy ludowe[1].

Jakkolwiek sympatyczną mogłaby być dla opinii katolików myśl organizacji zawodowej rolników, rozwijającej się w bliskiej łączności i w oparciu o stowarzyszenia A. K. lub parafialne koła studiów katolickiej filozofii społecznej, nie sądzę, aby ta koncepcja mogła zdobyć sobie prawo obywatelstwa w szerokiej płaszczyźnie ogólno-polskiej. Stowarzyszenia tego rodzaju, jako z natury swej elitarne sprzeciwiałyby się zasadzie powszechnej przynależności do organizacji stanowo-samorządowej. Rozluźnienie zaś związku między organizacją a pierwiastkami religijno-moralnymi może rozluźnić więź solidarności w łonie wspólnej międzyklasowej organizacji rolniczej i otworzyć szerokie pole do wyżywania się egoizmów grupowych ze szkodą dla dobra ogólnego stanu zawodowego.

d) Przeciwko schematowi budowy jednokolumnowej przemawiają zresztą względy natury nie tylko praktycznej, ale i teoretycznej. Zasada organizacji społeczeństwa według kryterium zawodowego jest wyrazem oparcia budowy społecznej na kryterium jakościowym, jest wyrazem koncepcji organicznej społeczeństwa, jako przeciwstawiającej się poglądowi mechanistycznemu, operującemu czystą liczbą. Otóż, jak to już z przed 10-ciu lat zauważył prof. Czuma, analizując prawo o izbach rolniczych, „logicznym rozwinięciem zamiany zasady kwantytatywnej na kwalitatywną

---

1 Podobną próbę organizacji korporacyjnej rolnictwa obserwujemy w Kanadzie francuskiej (w departamencie Quebec). Podstawową komórką organizacyjną są katolickie kółka rolnicze parafialne, do których przydzielony jest asystent duchowy. Kółka parafialne łączą się w związku diecezjalnym, a na trzecim szczeblu hierarchii terytorialnej w organizacji centralnej, która reprezentuje stowarzyszonych wobec władz państwowych (J. Archambault S.J. *Raport na 18-te posiedzenie Unii Mechlińskiej. Realisations corporatives ou pré-corporatives au Canada.*

powinno być stopniowe dalsze podejmowanie jakości w obrębie zawodu” (Izby Rolnicze 1928).

W tym sensie wypowiadał się również w swym pomnikowym „Projekcie kodeksu agrarnego“ prof. Władysław Leopold Jaworski, który wybory do organów samorządu rolniczego chciał oprzeć na systemie kurialnym według wielkości i intensywności gospodarstw ich zdolności produkcyjnej i podatkowej.

Zasada ta jest niewątpliwie słuszna. W łonie samorządu gospodarczego, jakim jest organizacja korporacyjna, poszczególne elementy składowe organizmu społeczno-gospodarczego nie powinny być ani bezładnie pomieszane, ani mieć w niej udział proporcjonalny do liczebności członków zawodu (pogląd mechanistyczny), ale poszczególne elementy jakościowe w obrębie zawodu winny a) mieć możność zrzeszania się dla spraw dotyczących ich dobra szczegółowego i b) powinny mieć w decyzjach wspólnych, obowiązujących dla całego stanu zawodowego udział proporcjonalny do wagi gatunkowej reprezentowanego odcinka interesów społeczno-gospodarczych.

Dokonaliśmy analizy krytycznej obu koncepcyj budowy korporacyjnej jednokolumnowej i wielokolumnowej. Analiza ta wypadła ujemnie dla obu tych koncepcyj. Wprawdzie każda z nich ma pewne strony pozytywne, pewne strony dodatnie, ale żadna nie zadawala nas całkowicie, żadna nie odpowiada w pełni warunkom polskiego rolnictwa. W zestawieniu z rodziną wiejską rzeczywistością, wychodzą na jaw niedostatki i braki schematów teoretycznych, obcych formuł i gotowych szablonów, choćby gdzie indziej zastosowanych. Co więcej, żaden z tych schematów nie jest zdolny porwać naszych wyobraźni wizją przyszłości, kształtującej się w myśl ideowo moralnych celów przebudowy korporacyjnej.

W obu koncepcjach jedno i wielokolumnowej do zagadnienia ustrojowego podchodziliśmy, że tak powiem, odgórnie. Celem naszej konstrukcji była kopuła, centralny ogólno-krajowy organ porozumiewawczy międzyklasowy w każdym zawodzie. Takie formalne ujęcie łatwo prowadzić może bądź do osiągnięć tylko połowniczych, bądź nawet do form organizacyjnych mało wartościowych, jeśli nie wręcz obciążających i hamujących rozwój życia

gospodarczego. Skądinąd cel społeczny i gospodarczy nie wyczerpuje zadań przebudowy korporacyjnej. Złagodzenie walki klas drogą podniesienia do roli dominanty wspólnego interesu zawodowego jest tylko częściowym przeniesieniem walki z terenu stosunków wzajemnych kapitału i pracy na teren stosunków międzyzawodowych.

Chcąc stworzyć nowy ustrój społeczno-gospodarczy, trzeba tedy budować go od dołu, od psychologicznych podstaw, na jakich ten ustrój musi się oprzeć. Takie oddolne podejście do zagadnienia ustrojowego siłą konieczności logicznej doprowadzi nas do programu budowy odmiennego od tych, jakie dotychczas poznaliśmy.

Socjalne zadanie przebudowy korporacyjnej, jakim jest naprawa stosunków między kapitałem i pracą w ramach samorządu stanowo-zawodowego wymaga nie tylko istnienia organu porozumiewawczego między reprezentacjami kapitału i pracy każdego zawodu na najwyższym ogólno-państwowym szczeblu hierarchii terytorialnej, ale wymaga zmiany treści tego stosunku u dołu w łonie podstawowej komórki, wprzęgającej kapitał i pracę do technicznego współdziałania, tj. warsztatu pracy.

Istotnie, aby jednocześnie z organizowaniem narodu według systemu korporacyjnego szła w parze przemiana duchowa, będąca ideologiczną podbudową nowego ustroju należy ustrój ten oprzeć o warsztat pracy, jako najniższą podstawową komórkę nieodzownego zorganizowanego współdziałania kapitału i pracy.

„Jak podstawową komórką organizmu społecznego jest rodzina, —twierdzi p. Juliusz Braun,—tak podstawową komórką organizmu gospodarczego jest zakład pracy. Zakład pracy jest jednostką gospodarczą i równocześnie jednostką organizacyjną nowego ustroju.

Organem zakładu pracy, jako społeczno-prawnej jednostki organizacyjnej, jest rada zakładowa“.

Koncepcja rad zakładowych nieodparcie narzuca się myśli, szukającej podbudowy dla nowego ustroju. „Związki (rady) zakładowe parytetowe—pisałem w 1935 r. — są mikrokosmem korporacji stanowo-zawodowej... Te formy, będące oddolnym wcieleniem w życie idei korporacyjnej mają doniosłe znaczenie dla dla realizacji koncepcji stanowo-zawodowej w skali ogólno-społecznej„ (Uwłaszczenie pracy s. 41).

Istotę i rolę rad zakładowych dobrze ujmuje adw. Braun w zasadach organizacji zawodowej przemysłu i handlu. „Nie ma ona (Rada Zakładowa) być wyrazem walki klas, czy też reprezentacją interesów jednej grupy względem drugiej, lecz wyrazem jedności w zakresie podstawowych celów gospodarczych i socjalnych, którym wspólnie służyć mają kapitał i praca, zakład pracy jako całość. Rada Zakładowa ma być w swej działalności przeniknięta podstawowymi zasadami nowego ustroju, jakimi są a) poszanowanie dobra ogólnego, b) sprawiedliwość społeczna i c) poszanowanie praw jednostki oraz jej rozwój w sensie moralnym, umysłowym, materialnym i fizycznym.

W skład Rady Zakładowej wchodzą: pracodawca i reprezentujący go członkowie kierownictwa zakładu, przedstawiciele pracowników umysłowych i przedstawiciele robotników. Rada obraduje z reguły kolegialnie. Na uchwałę wszystkie trzy człony rady zasadniczo muszą wyrazić zgodę".

Być może nie jednemu z czytelników wyda się, że rady zakładowe są formą organizacyjną odpowiednią dla zakładów przemysłowych i handlowych, ale nie nadają się dla rolnictwa. Zastrzeżenie to wydaje mi się niesłuszne. Po pierwsze mniemam, że pożądanym byłoby utrzymanie wspólnego planu w budowie korporacyjnej poszczególnych zawodów z tym wszakże, że plan ten należy zastosować do specyficznych, technicznych i socjalnych warunków produkcji w łonie poszczególnych zawodów. Ważniejszym jednak od tego względu jest to, że, jak sądzę, z punktu widzenia socjalnego tła, organizacja rad zakładowych, reprezentująca ideę solidarnego i zgodnego współdziałania kapitału i pracy w łonie poszczególnych warsztatów znajduje w rolnictwie grunt poniekąd nawet podatniejszy, niż w innych zawodach. Przemożny wpływ czynników niezależnych od woli ludzkiej na rezultat gospodarczego współdziałania kapitału i pracy, a w granicach tego ostatniego brak zmechanizowania procesów wytwórczych i wpływ indywidualności kierownika warsztatu i jakości pracy na wytwórczość i rentowność warsztatów, wreszcie kryzysy gospodarcze najdotkliwiej uderzające w rolnictwo, stanowią

niewątpliwie momenty potęgujące poczucie, a nawet świadomość solidarności interesów przedsiębiorcy i zespołu pracowniczego.

Te specyficzne właściwości produkcji rolnej, niezależnie od momentów natury socjalno-historycznej i większej jednolitości środowiska wiejskiego, sprzyjały utrzymaniu, względnie wytworzeniu się w łonie niektórych warsztatów rolnych stosunku patriarchalnego, wywodzącego się z chrześcijańskiej koncepcji rodziny, obejmującej sobą personel pracowniczy. Należy te realne wartości socjalno-ideowej natury ustrzec od zagłady i stworzyć formę prawną, w której by wypowiadać i wyżywać się mogła przyrodzona solidarność przedsiębiorcy i grona pracowniczego w łonie warsztatu rolnego. Tą formą prawną są właśnie rady zakładowe.

Zdaję sobie sprawę, że koncepcja rad zakładowych nie będzie popularną wśród wielu przedsiębiorców i sporej części opinii; spotka się ona ze sprzeciwem i zastrzeżeniami, dotyczącymi zarówno socjalnej, jak i gospodarczej strony problemu.

1. Z punktu widzenia socjalnego słusznie by można podnieść, że podobnie jak cały ustrój korporacyjny jest odpowiednim dla narodów, które zdobyły już wyższy poziom kultury, tak w szczególności rady zakładowe wymagałyby wykształcenia i dużego uświadomienia społecznego współpracujących jednostek, wymagałyby wysokiej, już uprzednio przez wiele lat wypracowanej kultury współżycia pracodawców z pracownikami. Nikt nie zaprzeczy, że do tego u nas jeszcze daleko. Mniemam jednak, że głównym znamieniem zarówno naszych czasów, jak i tych, które przyjdą, jest i będzie wzmożona walka gospodarki indywidualnej z komunizmem i socjalizmem państwowym. Walka ta potoczy się drogą wskazaną przez Q. A., a mianowicie drogą odproletaryzowania mas przez szerokie upowszechnienie własności (uwłaszczenie mas). Pod naporem tego żywiołowego prądu ku demokratyzacji własności, zwłaszcza w dziedzinie agrarnej nieodzownym wydaje się odnowienie socjalnej struktury większej własności. Odnowienie tej struktury, to obok gospodarczej funkcji rolnictwa wielkowarsztatowego druga socjalna racja bytu ostania się większych warsztatów rolnych, jako ośrodków wytwarzania

się bogatych, nowoczesnych form współdziałania kapitału, techniki i pracy. Jestem przekonany, że odnowienie się tych form, podniesienie na wysokie szczeble katolicko - społecznych ideałów kultury współżycia pracodawców i pracowników — to obok gospodarczej celowości drugi niemniej skuteczny wał obronny rolnictwa wielkowarsztatowego przed zalewem prądów antyobszarniczych. Śmiałe, odważne podjęcie przez środowisko ziemiańskie inicjatywy przebudowy korporacyjnej rolnictwa, w szczególności organizacji Rad Zakładowych, jako realizujących ideę korporacyjną na najbliższym odcinku wielkowarsztatowego rolnictwa, byłoby znaczącym, wiekopomnym dowodem twórczej roli intelektu i czynu tej warstwy w dziedzinie kształtowania stosunków społecznych na terenie wiejskim, byłoby zadaniem kłamu rozpowszechnionej opinii o społecznym wstecznictwie tej warstwy, o społecznym feudalizmie obszarniczym itp. Byłoby to przejściem myśli ziemiańskiej z defenzywy, w którą zagnała ją polityka społeczna ostatnich lat dwudziestu do ofensywy w dziedzinie rozwiązania podstawowych problemów socjalnych, związanych z naszą strukturą agrarną i ustrojem gospodarczym.

Znaczenie i potrzeba przebudowy korporacyjnej znajduje już zrozumienie wśród elity ziemiańskiej. Dla rozszerzenia tej świadomości trzeba powstania w środowisku ziemiańskim kilku lub kilkunastu ośrodków myśli korporacyjnej. Ośrodki te byłyby zarazem centrami promieniowania zasad katolickich w dziedzinie wzajemnego stosunku pracodawców i pracowników i kształtowania się wyższych form wzajemnego współżycia.

2. Koncepcja Rad Zakładowych budzić będzie szereg zastrzeżeń także ze stanowiska gospodarczego. Wielu doświadczonych i zasłużonych na niwie gospodarczej rolników łatwo dopatrzy się w tej koncepcji umniejszenia i utrudnienia roli przedsiębiorcy, zarażenia zasadą kolegialności ośrodka dyspozycji gospodarczej, skrępowania samodzielności decyzji indywidualnej, będącej niewątpliwie dodatnim elementem gospodarki prywatnej, a mającej w rolnictwie znakomicie większe jeszcze znaczenie, niż w innych działach produkcji.

Te i temu podobne obawy nie wydają mi się uzasadnione. Decydującym momentem jest wąski, a ściśle statutowo określony zakres kompetencji i działania Rad Zakładowych, obejmujący zasadniczo zagadnienia socjalnej, a nie gospodarczej natury.

Natomiast w wypadku, gdyby w związku z międzynarodową sytuacją polityczną Polska musiała wzmocnić charakter mobilizacyjny gospodarki pokojowej, znalazłaby w Radach Zakładowych reprezentację wszystkich elementów, składających się na większy warsztat, gotowy do podjęcia się tych zadań, których wymagałaby dana wyjątkowa sytuacja. Przykład niemieckiej organizacji kierownictwa warsztatów wytwórczych daje tu dużo do myślenia.

Niepodobna wyczerpać zagadnień i wątpliwości, jakie nasunąć może koncepcja Rad Zakładowych, chciałbym tylko podkreślić momenty:

1. Celem ideowo-moralnym Rad Zakładowych jest naprawa stosunków wzajemnych kapitału i płacy w płaszczyźnie chrześcijańskiej solidarności i współdziałania. Zapewne nie należy ślepo wierzyć w samoczynność instytucyj prawnych i słusznie powiada przysłowie francuskie „On ne transforme pas une maison en église en plantant un clocher sur son toit". Skądinąd jednak błędem byłoby nie doceniać roli form prawnych w stosunku do treści, która te ramy wypełnia. Formy instytucjonalne odgrywają w stosunku do społeczeństwa ważną rolę wychowawczą. Rady Zakładowe pozostawione swobodnej inicjatywie jednostek mogłyby powstać tylko w nielicznych warsztatach, jako wyraz wyjątkowo wysokiego poziomu kultury współżycia pracodawcy i pracobiorców [1].

Ustawowe przymusowe wprowadzenie tej instytucji przyśpieszy tę pożądaną ewolucję i urabiać będzie pracodawców i pracobiorców w kierunku zrozumienia wzajemnych obowiązków

---

[1] Dlatego w cytowanych już rozważaniach moich na temat uwłaszczenia pracy wahałem się co do możliwości oparcia przebudowy ustroju na instytucji Rad Zakładowych i nie sądziłem, aby należało uzależniać tej przebudowy od rozpowszechnienia tej formy pre-korporacyjnej.

i wspólnej ich odpowiedzialności wobec społeczeństwa za warsztat pracy.

2. Ale nawet, gdyby zwłaszcza w pierwszych czasach po wprowadzeniu Rad Zakładowych w wielu warsztatach rady te nie funkcjonowałyby, jakby sobie tego należało życzyć, nawet gdyby w wielu gospodarstwach rolnych życie ich było raczej fikcyjne, nie podważyłoby to ustroju korporacyjnego, nie miałoby to wpływu decydującego w znaczeniu negatywnym na pozostałe organy korporacyjne, tj. na instytucje odpowiadające wyższym terytorialnie szczeblom organizacji zawodowej. W najgorszym razie w wypadku zupełnej atrofii Rad Zakładowych działalność ich sprowadziłaby się tylko do roli kolegiów wyborczych w stosunku do władz korporacyjnych wyższego rzędu. Rola ta zaś lubo szczupła jest jeszcze na tyle ważna i istotna, że sama przez się usprawiedliwiałaby powstanie Rad Zakładowych, stanowiłaby dostateczną rację ich bytu. Oparcie stopniowych wyborów do ciał samorządu stanowo - zawodowego na Radach Zakładowych, jako najniższym wyjściowym szczeblu jest ordynacją, która eliminuje bezpośredni wpływ partii na konstytuowanie władz korporacyjnych, wyjmuje w pewnej mierze ciała samorządowe spod zasięgu polityki syndykatów.

Reasumując, sądzę, że w ogólnym bilansie z jednej strony możliwości gruntownego naprawienia stosunków wzajemnych pracy i kapitału, z drugiej zaś strony wątpliwości co do ewentualnego niekorzystnego wpływu na gospodarczo - organizacyjną sprawność warsztatów, saldo wypada na korzyść Rad Zakładowych.

Rzecz prosta, nie we wszystkich warsztatach opartych na siłach najemnych mogą powstać Rady Zakładowe.

W warsztatach rolnych, w których ilość personelu najemnego nie przekracza pewnego quantum, powiedzmy sześciu stałych robotników, ewentualnie dwie rodziny, organizacja Rad Zakładowych napotkałaby na duże trudności natury technicznej.

Poza zasięgiem Rad Zakładowych stoją ponadto, jak już mówiliśmy a) gospodarstwa posługujące się pracą najemną tylko w okresie prac sezonowych, b) zaspakajające całkowite zapotrzebowanie na pracę robocizną rodzinną i c) warsztaty robotniczo-

rolne, których dochód uzupełniany bywa pracą najemną gospodarza lub jego rodziny.

Wspomniane elementy wiejskie mają charakter całkowicie lub częściowo przedsiębiorczy i należą w większym lub mniejszym stopniu do „posesjonatów". Na bezrolne społeczeństwo wiejskie składają się chałupnicy, komornicy i stali parobcy wiejscy.

Z tych różnorodnych elementów, stojących poza zasięgiem Rad Zakładowych utworzyć można na terenie gromady wiejskiej, analogicznie do organizacji Rad Zakładowych Radę Gromadzką. Składałaby się ona z przedstawicieli elementów przedsiębiorczych i bezrolnych, wyłonionych drogą wyboru systemem bozpośrednim w dwóch kuriach: gospodarzy i bezrolnych.

Oparcie budowy korporacyjnej na Radach Zakładowych i Gromadzkich przesądza o budowie hierarchicznej kilkustopniowej (principe du type hiérarchisé).

Zasada ta sprzeciwia się dość rozpowszechnionej koncepcji wprowadzenia ustroju korporacyjnego rolnictwa drogą dokonania odpowiednich zmian w budowie Wojewódzkich Izb Rolniczych oraz Związku Izb i Organizacyj Rolniczych [1].

---

1 W enuncjacji Rady Społecznej przy Prymasie Polski o ustroju korporacyjnym czytamy: Rolę korporacji w Polsce mogłyby objąc Izby Zawodowe. Wpierw jednak ich ustrój powinien ulec zmianie w tym kierunku, by Izby te były reprezentacjami całych zawodów".

Sformułowana tu zasada prowadziłaby do ustalenia na marginesie rozporządzenia z 22.III.1928 o Izbach Rolniczych oraz noweli z 1935 roku tych zmian w organizacji i działaniu, które wprowadzićby należało, aby nadać Izbom charakter korporacji. W pierwszym rzędzie chodziłoby o wprowadzenie do Izb rolniczych przedstawicielstwa zorganizowanych pracowników rolnych, gdyż dotychczas Izby są wyłącznie organem gospodarzy (przedsiębiorców).

Metoda wprowadzenia świata pracy do Izb Rolniczych byłaby, rzecz prosta, inna w ramach koncepcji budowy syndykalnej, inna w ramach korporacji jednokolumnowej. Wychodząc z założenia budowy syndykalnej p. Manteuffel wysunął projekt, by jako etap wstępny powołać Izbę Pracy, przewidzianą w konstytucji lubo byłoby to, jak słusznie zauważa, posunięcie sprzeczne z ideą korporacyjną; proponuje więc następnie rozwiązać Izbę Pracy i rozmieścić przedstawicieli poszczególnych zawodów po odnośnych korporacjach. Nie wdaję się w dyskusję, czy wspomniany tu etap jest zbędny oraz

Z koncepcji tej wypływałaby dwustopniowa skala hierarchii terytorialnej samorządu korporacyjnego: wojewódzka i ogólnokrajowa. Natomiast ramieniem i podbudową ustroju na niższych szczeblach (powiatowym, gminnym i lokalnym) byłyby w tej koncepcji związki dobrowolne (o charakterze korporacyjnym!).

Jest to niewątpliwie koncepcja najbardziej zbliżona do obecnego stanu rzeczy. Obecnie bowiem Izby Rolnicze opierają swą działalność u dołu na dobrowolnych Związkach Rolniczych, funkcjonujących na ich terenie, zwłaszcza na okręgowym i powiatowym Towarzystwie Org. i Kół. Roln. oraz ich analogonach dzielnicowych. Te związki dobrowolne spełniają w odniesieniu do Izby podwójną rolę: a) organów wykonawczych Izby na danym terenie w zakresie działania, dla którego zostały powołane i b) łącznika między Izbą a terenem wiejskim, co jest konieczne dla efektywnej pracy Izby.

Za systemem tym przemawiają dość poważne względy. Według Dra Jerzego Panejki i Prof. W. L. Jaworskiego samorząd agrarny winien, biorąc za podstawę jednostkę terytorialną obejmować większe terytorium. Drobne jednostki samorządu agrarnego nie są wskazane, bo a) większy zakres terytorialny neutralizuje ewentualność przemożnego wpływu interesów partykularnych poszczególnych jednostek (interesantów), a także rozszerza horyzonty personelu biurowego, b) rozszerza zakres wyboru jednostek dla pracy honorowej, której utrzymanie na terenie samo-

---

czy i jak można by go przeskoczyć. Nie poruszam też problemu ordynacji wyborczej do Izb Rolniczych, gdyż w ramach naszkicowanego tu schematu budowy korporacyjnej problemy te są bezprzedmiotowe i wejście świata pracy do Wojewódzkich Organów samorządu stanowo-zawodowego odbywa się poprzez Rady Zakładowe i Gromadzkie.

Wypada jednak wspomnieć, że tę koncepcję, dotyczącą kierunku i metody realizacji ustroju korporacyjnego w rolnictwie podziela znaczny odłam korporacjonistów francuskich, a mianowicie rolnicy zrzeszeni w Confederation Nationale des associations agricoles. Obrady komisji delegatów konfederacji, którym powierzono zadanie wypracowania projektu w sprawie ustroju korporacyjnego rolnictwa we Francji doprowadziły po obszernego wniosku z 22 czerwca 1935 r. Punktem wyjścia jest francuskie prawo o Izbach Rolniczych, w których zaprojektowano zmiany i uzupełnienia.

rządu wiejskiego wydaje się być wskazane, c) zmniejsza koszty ogólne, umożliwia dobór lepszych socjalistów, podział pracy oraz prowadzenie takich agend na szerszą skalę, które gruntują i pogłębiają znaczenie i rolę samej organizacji; toteż projekt kodeksu agrarnego kategorycznie stwierdza, że typową jednostką samorządu agrarnego w Polsce winno być terytorium wojowódzkie.

W praktyce jednak system ten wykazuje niedomagania. Sfery rolnicze częstokroć skarżą się na zbiurokratyzowanie samorządu rolniczego. Istnieje przekonanie, że powodem jest zbytnie oddalenie od warsztatu rolnego. Dr. Antoni Wojtysiak, (dyrektor C. T. O. K. R.) słusznie wskazuje, że „podstawowe procesy gospodarcze, wytwórcze i wymiany odbywają się w gospodarstwie rolnym, które potrzebuje stałej pomocy fachowej; tymczasem w obecnym układzie prawie cały personel agronomii społecznej znajduje się na poziomie powiatu i wyższych stopni. (Pro blem zracjonalizowania organizacji rolnictwa w Polsce". Agronomia Społeczna Nr. 6 - 7, s. 79). Stąd też w swym znanym projekcie reorganizacji Dr Wojtysiak projektuje komórki samorządu rolniczego na wszystkich szczeblach drabiny administracyjnej i już najniższych (gminnym, a nawet ewentualnie gromadzkim) projektuje utrzymywanych przez samorząd instruktorów agronomii. Skądinąd Dr Wojtysiak twierdzi, że praca organizacyj dobrowolnych nie uzupełnia planowo prac instytucyj samorządowych i rządu, a nieznaczna ilość rolników zrzeszona w organizacjach dobrowolnych (będących organem samorządu i łącznikiem między nim a terenem wiejskim) czyni obecny system organizacji rolnictwa bardzo kosztownym. „Kolosalna większość gospodarzy wiejskich—pisze Dr Wojtysiak—nie odczuwa żadnych korzyści z istniejącego systemu, pomimo to, że wszyscy płacą podatki na utrzymanie całego aparatu administracyjnego państwa i organizacyj dobrowolnych subwencjonowanych" (ibidem).

Wreszcie Dr Wojtysiak wyraża zdanie, że rozbudowa ogniw wojewódzkich samorządu z pominięciem stopni niższych, które mogą być kierowane bezpośrednio przez rolników praktyków jest poczuciem idei samorządu gospodarczego (ibid. s. 168).

Projekt rozbudowy form samorządu rolniczego na niższych

szczeblach hierarchii terytorialnej może budzić obawy, o brak w dołach społeczeństwa wsiowego odpowiedniego zastępu ludzi do objęcia stanowisk kierowniczych. Bierność ludności wiejskiej jest znana. Nie ma bliższych terenów organizacyj w stosunku do poszczególnych warsztatów, jak kółka rolnicze, a słaby, bo w województwach centralnych dochodzący zaledwie do 8% udział rolników w kółkach, dowodzi bardzo słabego zainteresowania ludności rolniczej ruchem zrzeszeniowym. Sądzę jednak, że decydującym momentem jest nie tylko stan kultury umysłowej i szerokość horyzontu, ale także zaufanie w dobroczynne skutki zrzeszenia i wspólnie podejmowanych wysiłków. Źródłem apatii i marazmu w dołach społeczeństwa rolniczego jest brak wiary w możność dźwignięcia się o własnych siłach w granicach własnych środków i uprawnień. Podstawowe tedy znaczenie winno mieć związane z reorganizacją korporacyjną znakomite zwiększenie znaczenia i rozszerzenie agend samorządu rolniczego. Rozszerzenie tych uprawnień, to zwiększenie pola możliwości gospodarczego kulturalnego rozwoju, to ruszenie z miejsca koła rozpędowego dynamiki rozwoju kulturalnego wsi polskiej [1].

Dalsza tedy hierarchia władz korporacyjnych składałaby się:

a) na szczeblu gminnym z Gminnej Rady Rolniczej, wyłonionej z Rad Gromadzkich i Rad Zakładowych (o ile takie ist-

---

1 W projekcie kodeksu agrarnego czytamy: „Samorząd współczesnych Izb Rolniczych mało się różni od dobrowolnych związków rolniczych. Zasadnicza różnica polega głównie w ustawowej organizacji Izb Rolniczych, w przyznaniu im ustawowego zastępstwa stanu rolniczego, w przyznaniu im prawa opodatkowania swych członków, w przyznaniu im charakteru osobowości publiczno-prawnej, co ściśle biorąc jest bez znaczenia oraz w przyznaniu im charakteru osobowości publiczno-prawnej, co ściśle biorąc jest bez znaczenia oraz w przyznaniu im z bardzo szczupłym zakresem działania charakteru władz państwowych"

„Ludność rolnicza w Polsce domaga się samorządu agrarnego w rzeczywistym tego słowa znaczeniu, a nie tylko zmiany dobrowolnych związków na przymusowe". Trzeba „dać ludności zrozumienie interesów i potrzeb publicznych. Tężyzna pracy jest największym dobrem gospodarczym. Osiągniemy ją, gdy zdołamy w naszych masach produkcyjnych wzbudzić prawdziwą radość pracy. Droga ku temu prowadzi przez samorząd".

nieją na terenie Gminy), a to drogą wyborów w dwóch kuriach, o ile chodzi o Rady Gromadzkie (gospodarze i bezrolni) i w trzech kuriach, jeśli chodzi o Rady Zakładowe (przedsiębiorcy, robotnicy i pracownicy umysłowi),

b) na szczeblu powiatowym z Powiatowej Rady Rolniczej, wyłonionej z Rad Gminnych w sposób analogiczny, względnie w powiatach zamożniejszych z Powiatowej Izby Rolniczej.

Powiaty mniej zamożne, a sąsiadujące z sobą mogłyby łączyć się po dwa dla utworzenia Izby Rolniczej, jako podbudowy Wojewódzkiej Izby Rolniczej.

c) na szczeblu wojewódzkim z Wojewódzkiej Izby Rolniczej, wyłonionej z Rad Powiatowych oraz

d) na szczeblu ogólno-państwowych z Naczelnej Izby Rolniczej.

Taki system wyboru władz organizacji stanowo - zawodowej, jako pośredni (stopniowy) i kurialny, odpowiada dwom podstawowym w dziedzinie samorządu gospodarczego zasadom: a) głosowania na osoby, a nie na listy, przy czym każdy wyborca w tym systemie głosowałby na osobiście znanego mu kandydata.

W dziedzinie samorządu gospodarczego jest to tym ważniejsze, że w odróżnieniu od sfery życia politycznego chodzi tu mniej o socjalny czy gospodarczy program kandydata, ile o zaufanie do jego walorów osobistych, do jego rozsądku, zmysłu gospodarczego, umiejętności rządzenia się i rzetelności.

b) Po wtóre utrzymania wagi gatunkowej kryterium jakościowego w stosunku do ilościowego. Poszczególne klasy (grupy różniące się stanowiskiem w zawodzie) otrzymują własne reprezentacje w łonie władz stanowych.

Rady i Izby Rolnicze, jako reprezentacje wszystkich elementów społeczeństwa rolniczego, posiadałyby sekcje odpowiadające pięciu typom stanowiska w zawodzie 1) właściciele i przedsiębiorcy warsztatów, posiadających Rady Zakładowe, 2) właściciele i przedsiębiorcy warsztatów, nieposiadających Rad Zakładowych, 3) bezrolni wiejscy, 4) robotnicy rolni, należący do Rad Zakładowych i 5) pracownicy umysłowi. Sekcje te obrado-

wałyby wspólnie w sprawach, dotyczących całego stanu zawodowego, w sprawach zaś, dotyczących poszczególne sekcje, obradowałyby oddzielnie.

Problem kompetencji i zakresu działania poszczególnych organów samorządu stanowo-zawodowego w dziedzinie socjalnej i gospodarczej wymaga oddzielnego szczegółowego potraktowania. W tym miejscu tylko zaznaczę, że całkowicie podzielam zdanie Dra Wojtysiaka, że z chwilą powstania nowej wielostopniowej organizacji samorządu rolniczego (zawodowego) samorząd terytorialny nie powinien prowadzić prac nad popieraniem rolnictwa. Dr Wojtysiak twierdzi, że „samorząd terytorialny powinien ograniczyć się przede wszystkim do spraw szkolnictwa powszechnego, opieki społecznej i dróg, natomiast zagadnienia gospodarcze i zawodowe na wsi trzeba powierzyć Izbom Rolniczym odpowiednio rozbudowanym w gromadzie, gminie i powiecie".

Opinii tej można, zdaniem moim, zarzucić raczej niedostateczne, niż zbytnie ograniczenie kompetencji samorządu terytorialnego. Niewątpliwie bowiem opieka społeczna na terenie wiejskim przynajmniej częściowo wchodzi do zakresu agend organizacji stanowo-zawodowej rolników.

Natomiast trudno się pogodzić z opinią, że rozbudowa samorządu rolniczego, jako organizacji przymusowej i zejście z organami tego samorządu do najniższych lokalnych szczebli hierarchii terytorialnej czyni zbędnym istnienie organizacyj dobrowolnych lub też wymaga ich unifikacji, standaryzacji, ujednolicenia pod względem typu i ścisłego podporządkowania gospodarczego samorządowi w charakterze organów. Słuszniejszym wydaje mi się zdanie, że rozwój życia gospodarczego i społecznego nie idzie po jednym torze, że przeto zasadniczo niesłusznym jest poddanie organizacji jednej zasadzie, że przeciwnie skomplikowany charakter stosunków społecznych i gospodarczych wymaga różnorodności form organizacyjnych. Ta zasada pluralistyczna (antyunifikacyjna), zasada wielości i różnorodności form organizacyjnych i związków jest tym ważniejsza w dziedzinie polskich stosunków wiejskich, że zachodzi konieczność unikania wszyst-

kiego, coby wstrzymywało lub utrudniało proces indywidualizacji chłopa polskiego. Ten wzgląd stanowić winien obok obronności kraju kryterium oceny wszelkich projektów organizacji samorządowej rolnictwa. Organizacja samorządu rolniczego może i winna wpłynąć bardzo korzystnie na przyspieszenie procesu indywidualizacji w łonie rolnictwa drobnowarsztatowego, ale charakter prawno publiczny, przymusowy tej organizacji mimo jej wybitnie demokratycznej struktury każe wystrzegać się możliwości wyrodzenia się tej organizacji, bądź wskutek niedorozwoju energii twórczych, bądź wskutek przewagi ducha kliki i lokalnych koterii. Dlatego też należy, zdaniem moim, obok samorządu gospodarczego pozostawić szerokie pole dla organizacyj opartych na zasadzie wolnej koalicji i dla inicjatywy zrzeszeń dobrowolnych o charakterze fachowo-gospodarczym [1].

Skądinąd jednak konieczność koordynowania prac w imię ekonomii sił i środków wymaga wciągnięcia tych organizacyj dobrowolnych w orbitę współpracy z samorządem gospodarczym. Chodzi tu o:

1. organizacje dobrowolne o charakterze ogólno-gospodarczym (kółka rolnicze, O.T.O. i K.R. itp.),
2. organizacje kobiece i młodzieżowe,
3. współdzielczość,
4. związki branżowe, mające na celu rozwój i obronę interesów wyspecjalizowanych dziedzin produkcji rolnej.

Powiązanie organizacyjne stowarzyszeń dobrowolnych z samorządem gospodarczym uskutecznione być może drogą reprezentacji związków dobrowolnych w łonie organów samorządu równoległego stopnia lub przez delegowanie przedstawicieli organizacyj dobrowolnych do organów wyższych jednostek organizacyjnych samorządu gospodarczego, bądź drogą kooptacji przez Rady i Izby Rolnicze przedstawicieli dobrowolnych bądź wreszcie przez wymianę przewodniczących.

---

1 Stanisław Miklaszewski podnosi, że w Niemczech przedwojennych organizacje dobrowolne i przymusowe istniały obok siebie. Organizacje dobrowolne nie tylko nie zostały wyrugowane przez organizacje przymusowe ale przystosowały się do nich i uzupełniały je. (Izby Rolnicze 1934 r.).

ad 1. Utrzymanie kontaktu organizacyj powszechnych i przymusowych z dobrowolnymi na każdym szczeblu hierarchii terytorialnej wydaje się być środkiem ożywienia działalności obu typów organizacyj. Częstokroć związki dobrowolne okazać się mogą pomocne, jako dodatkowe organy wykonawcze w stosunku do inicjatyw, wychodzących z ośrodka samorządu, częstokroć odwrotnie, bardziej rzutka inicjatywa związków dobrowolnych może ożywić działalność Rad lub Izb Rolniczych.

ad 2. Wciągnięcie organizacyj młodzieżowych i kobiecych w orbitę organizacji samorządowej jest koniecznym ze względu nie tylko na koordynację wysiłków w kierunku podniesienia kultury wiejskiej, ale i wobec potrzeby przysposobienia tych organizacyj do kierowniczej roli, jaka w dziedzinie produkcji rolnej przypadnie im na wypadek wojny.

ad 3. Do skoordynowania prac organizacyj spółdzielczych z organami samorządu gospodarczego, związki rewizyjne spółdzielni otrzymać winny budowę, w której okręgi tych związków odpowiadałyby zasięgom terytorialnym wojewódzkich Izb Rolniczych.

ad 4. Wreszcie, istnienie oddzielnych związków branżowych w dziedzinie rolnictwa i powiązanie ich z organizacjami samorządu ma doniosłe znaczenie strukturalne. W odróżnieniu bowiem od każdego innego warsztatu bądź przetwórczego, bądź handlowego, bądź też zawodu wyzwolonego warsztat rolny ma produkcję wielostronną. Ta wielostronność kierunków produkcyjnych w łonie każdego przedsiębiorstwa rolnego nie jest przypadkiem lub pewnym niedorozwojem tendencyj specjalizacyjnych, ale rezultatem konieczności organicznej, wypływem istoty procesów przyrodniczych. Z wielostronności produkcji rolnej wypływa, że reprezentacja ogólnych interesów patronalnych w rolnictwie nie pokrywa się, jakby to miało miejsce w dziedzinie produkcji wyspecjalizowanej, z reprezentacją poszczególnych interesów branżowych tegoż rolnictwa. Jasną jest rzeczą, że reprezentacja interesów pewnych wyspecjalizowanych dziedzin produkcji rolnej musi znaleźć odpowiednie miejsce w strukturze korporacyjnej, skoro ta ostatnia powołana jest do zadań natury nie tylko

społecznej, ale i gospodarczej. Całkowanie organizacyj branżowych z organami samorządu następowałoby na różnych szczeblach w zależności od zasięgu produkcji wyspecjalizowanej. Niektóre organizacje branżowe, jako ogarniające interesy bardzo szerokie lub w dużej mierze terenowo zlokalizowane włączyłyby się do organizacji korporacyjnej dopiero na szczeblu wojewódzkim lub ogólno państwowym, inne istniałyby już na terenie gminy.

Powyższe zasady powiązania samorządu gospodarczego z organizacjami dobrowolnymi różnorakich wymienionych wyżej typów dotyczą tym bardziej Naczelnej Izby Rolniczej Korporacyjnej. Instytucja ta, jako najwyższa centralna reprezentacja interesów całego rolnictwa całkować musi wszystkie siły i wszystkie zdrowe inicjatywy zbiorowe z terenu wiejskiego. Wzorem obecnie istniejącego związku Izb i Organizacyj Rolniczych będzie ona wyłoniona nie tylko z wojewódzkich Izb Rolniczych Korporacyjnych, ale w skład jej wchodzić będą przedstawiciele organizacyj dobrowolnych, o których wyżej była mowa.

Co więcej znajdą tu miejsce również delegaci związków dobrowolnych klasowych o zadaniach ideowo-wychowawczych (o charakterze światopoglądowych), zarówno patronalnych, jak pracowniczych i robotniczych. Zasada ta gwarantuje syndykatom o nastawieniu klasowym udział w ogólno-krajowej reprezentacji rolnictwa. Skądinąd jednak zasadniczy rdzeń budowy korporacyjnej na wszystkich niższych szczeblach organizacji stanowo-zawodowej pozostaje obcy strukturze syndykalnej i poza bezpośrednim wpływem syndykatów. Prawo reprezentacji w Naczelnej Izbie Rolniczej Korporacyjnej otrzymają tylko te związki syndykalne, które nie stoją na gruncie walki klas i zasadniczo nie odrzucają porozumienia i współpracy między klasami.

Przyjętą tu podstawą struktury korporacyjnej jest kryterium poziome (zawodowe). Według tej zasady stan zawodowy rolniczy specyficznie różni sią od innych kategoryj zawodowych, jak przemysł, handel, transport powietrzny i morski, lądowy i rzeczny, bankowość i wolne zawody[1].

---

1 Tych siedem zasadniczych kategoryj zawodowych rozróżnia Italska rganizacja korporacyjna.

Wiadomo natomiast, że kryterium pionowe jest to kryterium produktu, dokoła którego dana grupa ludzi pracuje. Prowadzi ono do złączenia w korporacji zboża rolnika-producenta, kupca zbożowego, młynarza, piekarza itp., w korporacji mięsa rolnika-producenta, handlarza żywcem, rzeźnika, fabrykanta konserw itp.[1].

Za zasadą jednolitości korporacyjnej czyli kryterium poziomym przemawiają przytoczone już wyżej momenty, jak a) brak specjalizacji w dziedzinie produkcji rolnej, wielość i różnorodność produkcji w łonie każdego warsztatu rolnego oraz bliski organiczny związek między tymi działami. Wrazie więc przyjęcia pionowej podstawy organizacji (kryterium produktu, dokoła którego dana grupa ludzi pracuje) jeden i ten sam rolnik i to bez mała każdy, musiałby należeć do kilku korporacyj, coby z punktu widzenia żywotności każdej z nich było niecelowym i szkodliwym; b) poza tym budowa pozioma odpowiada lepiej pojęciu stanu rolniczego silnie różniącego się pod względem zawodowym i społecznym od grup zawodowych przetwórstwa ziemiopłodów i handlu nimi oraz c) społecznej naturze warsztatów, zwłaszcza opartych na pracy rodzinnej, które to warsztaty znajdują się w Polsce w olbrzymiej przewadze liczebnej w stosunku do większych przedsiębiorstw.

Atoli tak pojęta korporacja rolnicza, pozostawiając poza ramami swej organizacji handel i przetwórstwo płodów rolnych nie jest zdolna we własnym zakresie dość wydatnie wpływać na porządkowanie podaży—popytu ziemiopłodów na wszystkich

Zasadę tę nazywa cytowany już prof. Grand „le principe unitaire": „Au sein de la corporation unitaire — dodaje on — il devra y avoir des sections techniques formes selon les diverses categories de produits. Ces sections recevront de la corporation unitaire la mission de poursuivre l'etude et la défense des branches specialises".

1 W stosunku do tych dwóch kryteriów obecny system włoski jest mieszany. Ustawa z 5 lutego 1934 r. ustanawia 23 korporacje w trzech grupach, będących kombinacją organizacji pionowej z poziomą. Do pierwszej, grupy, do której wchodzi rolnictwo, ale także przemysł i handel należy 8 korporacyj, a mianowicie zboża, ogrodniczo-warzywnicza, wina, tłuszczów, plantatorsko-cukrownicza, hodowli zwierzęcej i rybołóstwa, drzewa, tekstyliów.

stadiach pośrednich między wytwórcą a konsumentem, dlatego też niezbędnym uzupełnieniem naszkicowanego wyżej schematu budowy korporacyjnej jest utworzenie stałego organu porozumiewawczego międzykorporacyjnego, grupującego dokoła poszczególnych produktów rolnych przedstawicieli korporacji rolniczej, handlowej i przemysłowej. Zadanie tych organów o charakterze wyłącznie gospodarczym dotyczyłoby porządkowania rynku poszczególnych ziemiopłodów na wszystkich stadiach produkcji magazynowania przerobu i zbytu, o ile by tego zachodziła potrzeba.

Tak oto w moim rozumieniu przedstawiać się winien zarys organizacji stanu zawodowego rolników Rzeczypospolitej Polskiej.

IGNACY CZUMA
Lublin

Wartość życia wewnętrznego w świecie współczesnym

I.

Ogrom i wyjątkowa powaga sprawy, o której mam traktować w tym przemówieniu, zawstydza moją śmiałość, nieznajomość rzeczy, a nade wszystko niegodność. Skoro jednak błędem byłoby uchylić się od obowiązków wzajemnego wymieniania myśli na tematy najistotniejsze, wzajemnego pobudzania się do coraz lepszego pojmowania tego co jest, co się dzieje i przetwarza, a zarówno wyszukiwania rad ku rozjaśnianiu tajemnic i mroków naszej doli ludzkiej i polskiej, podjąłem się przemowy[1], która będzie zaledwie strzępem i znikomym ułamkiem tego, coby należało powiedzieć.

Cóż to jest ten świat współczesny? Co go wyróżnia od dawniejszych wieków, jakie ma cechy szczególniejsze, konieczne a także przygodne w swoim obecnym stanie i rozwoju? Co jest jego wartością, i co jest równocześnie jego tragedią? Gdzie źródła wartości i nędzy?

Posłuchajmy słów uczonego, jednego z największych w dzisiejszym świecie. Z jego książki wybieram szereg zdań rozproszonych po całym tomie[2]. „Zdołaliśmy zapewnić zdrowie organiczne mieszkańcom nowoczesnego miasta—olbrzyma. Ale mimo ogromu sum wydanych na wychowanie, nie podobna było rozwinąć ich przejawów intelektualnych i moralnych. Nawet wśród elity ludności brak harmonii i mocy w objawach świadomości" (s. 116). „Cywilizacja nasza nie zdołała, jak dotąd, stworzyć środowiska odpowiedniego dla naszych czynności umysłowych. Nie-

[1] Odczyt na Zjeździe Inteligencji w Lublinie 26.XI. 1938.

[2] Alexis Carrel, laureat Nobla, *Człowiek istota nieznana*, tłum. polskie. 1938.

dostatkom atmosfery psychologicznej i jej złemu składowi należy przypisać małą wartość intelektualną i moralną ludzi nowoczesnych. Prymat materii i utylitaryzmu—dogmaty religii przemysłowej, doprowadziły do unicestwienia kultury intelektualnej, piękna i moralności w tej ich formie, którą nadały im narody chrześcijańskie—rodziciele wiedzy nowoczesnej (127). „Można by powiedzieć, że pośród dziwów cywilizacji nowoczesnej osobowość ludzka objawia dążność do rozkładu" (s. 133). Naszą cywilizację skierowano „na drogę, która doprowadziła wiedzę do tryumfu a człowieka do upadku" (s. 236). Ludzie „są niespokojni pomimo ubezpieczeń socjalnych. Ci, którzy są zdolni do zastanowienia, często stają się nieszczęśliwi" (s. 15). „Olbrzymie... wysforowanie się nauk o rzeczach nieożywionych przed naukami o istotach żywych, jest jednym z najtragiczniejszych wydarzeń w historii ludzkości" (s. 22). „Grupy... i narody, w których cywilizacja przemysłowa osiągnęła swój punkt szczytowy, słabną najbardziej. Ich to powrót do barbarzyństwa jest najgwałtowniejszy" (s. 23). „W społeczeństwie nowoczesnym prawidła teoretyczne postępowania opierają się na resztkach moralności chrześcijańskiej. Nikt prawie jednak ich nie słucha. Człowiek współczesny odrzucił wszelkie zdyscyplinowanie swych pożądań" (s. 107). Społeczeństwo obecne „skasowało zmysł moralny. Wmawia we wszystkich nieodpowiedzialność. Ci, którzy odróżniają dobro od zła... uchodzą za istoty niższe. Częstokroć są surowo karani. Kobieta, która ma kilkoro dzieci i zajmuje się ich wychowaniem, zdobywa sobie reputację umysłowo niedorozwiniętej. Człowiek bogaty (a dodajmy i wpływowy) cokolwiek by zrobił, czy wyrzuciłby postarzałą żonę jako już nie potrzebną, czy opuścił matkę bez środków... zachowuje zawsze poważanie koła przyjaciół" (s. 228). Dodajmy: i nie tylko przyjaciół!

A oto wielki filozof—pedagog Fr. Förster, jakby uzupełnia dalszy bieg myśli Carrela. „Bardzo wiele ludzi—pisze[1], czerpało dotąd wszystkie duchowe przesłanki swych uczynków z Boga

---

[1] Fr. W. Förster, *Religia a kształtowanie charakteru*, tłum. polsk. 1930.

i Chrystusa, niewiedząc o tym, i dlatego sądząc, że można żyć bez Boga i Chrystusa. Obecnie wstępujemy w okres nowy, w którym ludzie na własnym ciele i duszy doświadczą, co znaczy naprawdę żyć, myśleć i działać, gdy wyschną w nas wszystkie nadnaturalne źródła światła i mocy, i gdy nawet w najgłębszych pokładach naszej duszy przestaną oddziaływać na naszą wolę złożone w niej wyższe wartości. Wiek XVIII, aczkolwiek „wyzwolił się" się z religii, żył jednak jeszcze odblaskiem jej wiary w ducha i jej etosem. Wiek XIX i te resztki wiary powoli usuwał, tak, że oto wiek XX ujawniać poczyna już ową całkowitą pustkę i martwotę ducha i moralności, ową szerokie koła ogarniającą diabolię. Wchodzimy zatem w epokę olbrzymich rozstrzygnięć i alternatyw, w których żadna połowiczność nie ma już znaczenia". „Nieuchronność dzieła zniszczenia" dokonywa się „nie tylko w Rosji Sowieckiej". „Albowiem bez Syna Bożego, który stał się ciałem, nie może trwać żadna kultura ludzka a dusza człowieka i społeczeństwo musi bez ratunku ulec demonicznym potęgom ludzkiej natury" (wstęp). Tyle Förster!

Jest uderzającym faktem, iż dwaj współtwórcy dzisiejszego rozkładu duchowego cywilizacji chrześcijańskiej Europy, przewidywali tragizm drogi, którą sami poszli i drugim ukazali. Nietsche w jednym ze swoich pism zwraca się do współczesnego człowieka[1]. „Zabiliście Boga, ale sami jeszcze nie wiecie, coście uczynili, sami nie poznajecie, jak olbrzymie zgasiliście słońce, jak wielkie osuszyliście morze. Wiadomość ta jeszcze jest w drodze, jeszcze do uszu waszych nie dotarła". Nietsche nie dożył bolszewizmu i dzisiejszego pogaństwa we własnym kraju — ale jak widzimy przeczuł katastrofę. My ją widzimy, wiadomość ta dotarła do naszych uszu, świadomości. W r. 1887 pisał tak Renan do syna swego przyjaciela kreśląc ojcowskie odejście od wiary: „Jak to się często staje, dokonało się przejście to, nie zmieniając zgoła zasad moralnych Pańskiego Ojca. Choć racjonalista, pozostał on jednak zawsze zacnym człowiekiem, odznaczającym

---

[1] Cyt. Fr. W. Förster, *Światło wiekuiste a ziemskie ciemności*, tłum. polsk. 1938. s. 24.

się wzorową moralnością. Całe życie trwał w atmosferze wspomnień owej płodnej wiary, której literę można było porzucić nie tracąc jednak jej ducha. Formułom owym zawdzięczamy, często sami o tym nie wiedząc, resztki - po nas ludzie żyć będą cieniem cienia—boję się jednak, że ostatecznie może być tego za mało"[1]. Istotnie, gdyby Renan żył, dziś mógłby zobaczyć na własne oczy, jak ta obawa była słuszna, i jak straszny udział w tej tragedii miała jego własna osoba.

II.

Szanowni Państwo! Nikt chyba nie zaprzeczy, że rysem dominującym w świecie współczesnym stała się doczesność. Ta doczesność, przed której natarczywością przestrzega św. Jan od Krzyża: zważcie pilnie, by serce i radość nie ugrzęzły w doczesności. Ona przytłoczyła swym bujnym ogromem człowieka, przygięła go do ziemi, i nie daje mu się dźwignąć i odszukać zarzuconego gdzieś daleko, właściwego i piękniejszego ciągu swej istoty i swego powołania. Jej korzenie sycą się i karmią ze zdrady Boga, jej konary schną z następstw tej zdrady. Tymczasem cele ludzkie wyrastają dziś jak wiotkie maszty i szybko łamią się z hukiem. Fale tego miotania się duszy ludzkiej oglądamy w ich groźnym i tragicznym splocie i nawrotach. Widzieliśmy i patrzymy jeszcze na szturm życiowy o życie materialne, nie to słuszne i godziwe, ale ubóstwione, wywyższone ponad wszystko. Ta fala kosztowała już dziesiątki, jeśli nie setki milionów ludzkich żywotów, i gdy dziś zaczyna odpływać, zostawia po sobie nieprawdopodobny dramat człowieczy. Krew, ruiny, strach, pohańbienie i poniżenie człowieka, a do tego wszystkiego, któżby uwierzył — głód i niedolę materialną w rozmiarach wprost apokaliptycznych. Zerwał się bunt przeciw tej czerwonej fali. Wyrósł z pragnienia czegoś lepszego, czegoś godniejszego, czegoś piękniejszego. Koryto, jako główny dla ludzkiego stada cel, stada bez rodziny, bez narodu, bez Boga, zostało zamienione na cel wydźwignięcia narodu—

[1] Cyt. Fr. W. Förster, *Religia a kształtowanie charakteru*. s. 306, 307.

ale niestety ponad godność i wartość człowieka, a przede wszystkim ponad Boga. Gdy tamta fala odpływa, ta nowa szumi i przewala się z łoskotem i rykiem. Ludzki tłum rzucając tamtą, poczyna płynąć z drugą. Bez pierwiastka boskiego nie sposób jednak żyć i walczyć. Oto wyrośli bogowie—ludzie, bogowie—narody, bogowie — państwa. Dopiero usłyszymy łoskot tych padających bogów - bałwanów, jak dochodzą nas już echa wzajemnego mordowania się czerwonych zbrodniarzy. W tych wstrząsach potężnych, które dalej towarzyszyć będą naszemu pokoleniu, miękka, lecz zbrodnicza dla duszy ludzkiej połowiczność, kuje jeszcze, choć coraz słabiej i z coraz mniejszą wiarą, kulturę bez Boga, obyczaje i moralność bez Boga, sprawiedliwość bez Boga, uczoność bez Boga, ekonomię bez Boga, politykę bez Boga, współżycie warstw bez Boga, wychowanie bez Boga.

Pycha z tryumfu nad przyrodą zaślepiła człowieka, ale dziś już odczuwa całą niedolę i rozgląda się przerażonymi oczami wokół siebie, szuka wyjścia, wpada w zasadzki, biorąc zgubę za ratunek, obłok za słońce. Jakżeż smutne a zarazem groźne westchnienie: „Mnie opuścili, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać” (Jerem. II 13), lub gorzki wyrzut natchnionego Izajasza: „Wół zna swego Pana, a ty nie znasz Boga“?

Św. Proboszcz z Ars idąc razu pewnego lasem słyszał śpiew ptasząt. „Zacząłem płakać”, wyznaje, „biedne stworzonka—pomyślałem—Bóg stworzył was abyście śpiewały i wy śpiewacie. A człowiek stworzony jest, by kochał Boga—i nie kocha Go” [1]. Innym razem przystanął patrząc na myśliwego idącego z psem, po czym rzekł: „Byłoby rzeczą wielce pożądaną, żeby dusza pańska była równie piękna, jak pański pies”. „Młody człowiek poczerwieniał i spuścił głowę. I w tej chwili jasno zrozumiał, że oto jego pies pozostał tym, czym go Bóg stworzył, wiernym, zwinnym zwierzęciem, lecz on już odszedł od swego przeznaczenia, zniszczył bowiem w swej duszy obraz i podobieństwo Boże” [2].

[1] Ks. Dr Franciszek Trochu, *Proboszcz z Ars*, tłum. polsk. 1932. s. 508.

[2] Tamże. s. 283.

Powiada Klemens Aleksandryjski: „Bez wcielenia Syna Bożego bylibyśmy wszyscy jak drób zamknięty w ciemnej stajni i na zarżnięcie tuczony, tak samo jak na ziemi mimo miliardów gwiazd panowałyby ciemności nieprzeniknione, gdyby słońce zgasło" [1].

Czyż obraz współczesnego świata nie naprowadza nas na myśl, iż ludzkość wydaje się jak zamknięty w ciemnej stajni drób, tuczony gorliwie i gorączkowo, tuczony na zarżnięcie, na zarżnięcie przez doczesne, jakże małe często, nędzne i nikczemne nawet sprawy.

I nie znajdzie człowiek porządku w swych sprawach, jak długo nie odszuka siebie, nie pozna własnej istoty i nie wróci do Boga, by wyrzec za św. Augustynem: „I znalazłem siebie i poznałem się i znalazłem Ciebie i poznałem Cię" (Solil.).

III.

Świat współczesny znajdując się na krawędzi przepaści duchowej, ma tak potężną siłę organizacyjną, takie olbrzymie przyrodniczo-techniczne zasoby i środki, ma tyle tęsknot, których ujście biegnie jakże często w próżnię lub ciemność, iż obleczenie go w ciało Prawdy, przyniosłoby głębokie orzeźwienie i odrodzenie ludzkości. Świat współczesny bądź tyranizuje człowieka, pozbawiając lub odstraszając go od skarbów duchowych, bądź odwołuje się ciągle do człowieka, stara się mu pomóc, ochronić go życiowo i zabezpieczyć. Do tych usilnych w rozmiarach światowych zabiegów w dziele krzątania się Marty, jakże wielką wniosłoby ulgę i jakążby nadało im wartość i światło, złożenie przez ludzkość u stóp Chrystusa serca i ufności Marii. Wyrosłaby promienna i gorejąca blaskiem synteza! Chrystus Pan jednoczący Swym błogosławieństwem doczesne kłopoty i stosunki, z nieśmiertelną i niegasnącą pieśnią ludzką na cześć Boga i wieczności. Błogosławieństwo wprowadziłoby ład w życie doczesne, jakże szarpane i kaleczone przez ułomność, ułamkowość i błędy ziemskich

---

[1] Förster, *Światło wiekuiste.* s. 28.

horyzontów, wyzbytych lub wyzbywających się promienia Wiecznej Prawdy.

Cóż mamy w tym tragicznym rozdarciu duszy świata czynić? Nie czas dziś na połowiczność i nie jej dziś miejsce. Rozgrywka toczy się między dobrem integralnym i złem integralnym. W taką groźną chwilę walki duchów, trzeba skupić wszystkie siły, pogłębić je i uszlachetnić, a nade wszystko gromadzić. Ale jak? U samego źródła mocy! W sercu spraw wszechrzeczy. Ab exterioribus ad interiora, ab interioribus ad superiora! Od rzeczy zewnętrznych do rzeczy wewnętrznych, od rzeczy wewnętrznych do rzeczy wyższych.

Biskup z Annecy pisząc przedmowę do głębokiego traktatu wydanego przez ks. Tissot (La vie intérieure, simplifiée et ramenée à son fondement) nazywa życie wewnętrzne stałym stosunkiem człowieka z Bogiem i intymną rozmową z niebem. Skala tej zażyłości z Bogiem, tego związania z Bogiem jest wprost niebosiężna, biegnie ona od etapu uporządkowania celów, przywrócenia im naturą i Objawieniem przekazanej surowej lecz błogosławionej hierarchii wartości, aż do szczytów sięgających Boga.

Nie ma w życiu bardziej głębokiego zadania, bardziej wzniosłego i szczęśliwego, jak ten pochód duszy ku Bogu: od wątłych i chwiejnych kroków i ruchów poprzez twarde i pewne ku szczytowi świętości. Nie ma w życiu żadnej sprawy, która by stała tak otworem dla każdego człowieka, jak właśnie ta! Żadna intryga, żadne siły, żadne przeszkody nie zamkną tej drogi. A potem ta pomoc, ta ciągle gotowa, ciągle wyciągnięta ręka Boga. Powiada św. Terenia z Lisieux, iż człowiek w tym stosunku jest jak mała niedołężna dziecina, którą wzywa matka stojąca na wysokości schodów. Dziecko rozpoczyna od pierwszego schodu. Upada, dźwiga się, traci odwagę. Ależ chodź, moja okruszyno: i próbuje znowu. Tymczasem matce zależało tylko na tej dobrej chęci, na tym dobrym wysiłku, gdyż zaraz schodzi z góry, chwyta dziecko na ręce, obejmuje i niesie w górę, uspokojone i szczęśliwe. Gotowość podnoszenia duszy przez Boga ciągle otwarta, gotowość pomocy, gotowość łaski. „Łaska zaś, to Bóg obecny w nas tak, jak tylko może być obecny”, powiada wybitny moralista i pisarz

O. Gillet[1]. Lecz działanie duszy musi towarzyszyć łasce, cierpliwie jej jawienia się oczekiwać, gdy ona zwleka z przybyciem, spokojnie pracę nadal prowadzić i wtedy nawet, gdy przemijająco odchodzi. Otóż to działanie duszy jest tym głębokim programem życiowym człowieka. Działanie poważne, działanie pogłębiające się ciągle, działanie uparte i wytrwałe aż do chwili przejścia z tego świata w świat wieczny. Życie wewnętrzne jest niczym innym jak spełnianiem Bożej Woli i Bożego prawa, spełnianiem nie powierzchownym, ale pełnym, wszechstronnym i wielce, wielce czujnym. Św. Jan od Krzyża, jeden z wielkich mistrzów życia wewnętrznego ostrzega wyraźnie: „kto lekceważy naprawę malutkiej szparki w naczyniu, starczy mu ona do uronienia całej zawartości wnętrza" [2].

A ile tych szparek może być, ile tych szparek poza wielkimi otworami wydartymi przez ciężkie przeniewierki duszy! Ile czujności, ile pracy, ile wysiłków, by je usuwać, by przed nimi się bronić!

Bóg pomoże jednak duszy poznać siebie samą, ten wstęp do drogi ku Bogu. Cóż wtedy okaże się? Że ona słaba, że ułomna, że pełna pychy, jawiącej się na różne sposoby. Powiedział św. Franciszek Salezy, iż miłość własna umiera w nas dopiero w piętnaście minut po śmierci. Czyż ten straszny wróg, którego pozna i którego ujarzmia dopiero pokora, z którym walka tak ciężka, i który tak obezwładnia wszelki szlachetniejszy wzlot, czyż możliwy jest do zauważenia przez duszę bez Boga, przez naród bez Boga, przez świat bez Boga?

„Pokora jest dla cnót tym, czym łańcuszek różańca; zabierzcie łańcuszek a wszystkie paciorki się rozsypią, usuńcie pokorę a pogubicie wszystkie cnoty", oto jak to określa święty proboszcz z Ars [3].

Wojna, wyraził się gdzieś jeden z myślicieli, jest tylko wyładowaniem stanu naszych dusz pojedyńczych, wyładowanie dla

---

[1] M. S. Gillet J. K., *Kształtowanie charakteru*, tłum. polsk. 1936. s. 86.
[2] Św. Jan od Krzyża, *Wnijście na górę Karmelu*, tłum. polsk. 1927. s. 80.
[3] *Św. Proboszcz z Ars*, s. 421.

nas nieoczekiwane. Wojna człowieka z człowiekiem, warstwy z warstwą, narodu z narodem. Nieoczekiwane, bo nie znamy siebie. Codziennie prowadzony rachunek sumienia, jego drgnień bolesnych, jego skurczów złowróżbnych, złowrogich, przywołuje duszę do siebie, do porządku, wzywa łaski Bożej i prosi o nią, przywraca wreszcie równowagę przez częstą spowiedź, i częste a odradzające posiłki Tajemnicy Tabernaculum.

Wtedy przy pokorze, uświęcanej ciągłymi aktami żalu i aktami natchnień Eucharystii, dusza może miłować tak, jak winna miłować. A „wielka jest możność i śmiałość miłości, iż Boga samego chwyta i rani" wyraża się św. Jan od Krzyża[1]. „Jej miarą, ażeby była bez miary" — dodaje św. Franciszek Salezy. Bo bez miary jej głęboka przyczyna. Pyta się św. Alfons Liguori[2]; „Lecz cóż mogło przywieść Boga do tego, aby umarł jako skazaniec na haniebnym rusztowaniu pomiędzy 2 łotrami z takim poniżeniem swego Boskiego Majestatu: któż to uczynił, pyta św. Bernard i odpowiada: uczyniła to miłość nie zważająca na godność". By móc poznawać siebie, by móc prowadzić kontrolę najistotniejszych spraw duszy, trzeba, by ta kontrola była stała, systematyczna, nieprzerwana. Rachunek sumienia, co dzień prowadzony jest tym niezawodnym organem kontroli. Nazwano go i jakże słusznie „kierownictwem i koncentracją życiową". Od tej to „koncentracji" reguła zakonu św. Ignacego Loyoli nie zwalnia nawet chorych, gdy daje im dyspensy np. od modlitwy i ćwiczeń[3].

Poznanie siebie, swej słabości i kruchliwości, ale i swego dostojeństwa, pokora i miłość, odradzanie ciągłe duszy przez obcowanie z Bogiem w sakramentach pokuty i Eucharystii, stanowi fundament a zarazem oprawę życia wewnętrznego. Jego istota podobna jest jednak do promienia słonecznego. Jeżeli wyłoni się z chmur jest zawsze piękny, życie wewnętrzne, gdy jest, jest zawsze pięknością duszy. Ale by było to życie wewnętrzne,

---

1 Św. Jan od Krzyża, *Noc ciemności i duchowa*, tłum. polskie. 1932. s. 373.

2 Św. Alfons Liguori, *O miłowaniu Pana Jezusa w życiu codziennym*. Poznań 1936. s. 14.

3 Ks. Tissot, *op. cit.* s. 506.

trzeba, by miało pełnię architektoniki gotyckiej. Strzelistość wież w kierunku duszy do Boga, wielkie zręby naw i olbrzymie ilości architektonicznych szczegółów harmonizujących ze sobą i z całością. Życie wewnętrzne albo jest, albo go nie ma: Gdy jest, z pewnością ma rysy ułomności, ale musi mieć piękno harmonii wszystkich swych elementów. Dlatego to na nim zakładamy słusznie tak wielką ufność i nadzieję. Odejmijcie strzelistej budowie jej ważną część i podstawę, a pada całe kunsztowne i zachwycające zjawisko lub obnaża się wierzch, świecąc brzydotą spustoszenia, zniszczenia. Życie wewnętrzne nie cierpi rozdarcia duszy, jej podstawowych braków, jej nieszczerości, płycizny i powierzchowności. „W duszy zjednoczonej z Bogiem wciąż panuje wiosna" — powiada św. proboszcz z Ars. A zjednoczenie musi mieć mocne i niezachwiane podstawy. Wtedy panuje wiosna, ta niewypowiedziana radość z wewnętrznego życia tj. prawdziwego zjednoczenia z Bogiem. Dusza ludzka pomieści ogrom zadań swego losu. Powiada O. Schryvers[1], iż „serce ludzkie jest przepaścią bez dna". Sądzę, że chce przez to powiedzieć, że dusza nosi w sobie otchłań możliwości rozkwitu i uskrzydlenia nadprzyrodzonego, gdy sama tego pragnie, gdy nad tym pracuje i gdy ją Bóg łaskami obdarowuje.

IV.

Życie wewnętrzne usuwa stopniowo wszelką połowiczność. Dlatego zaś jest tak wielkim skarbem życiowym, iż będąc otwartą drogą ku Bogu, z Niego czerpie miarę dla wszystkich ludzkich, doczesnych spraw. Oświetla je, przenika, upiększa, uszlachetnia, czyni skromne rzeczy wzniosłymi, a pozornie i fałszywie wielkim wyznacza drobniejsze lub wręcz znikome wymiary. Układa tysiące rzeczy ludzkich we wzorowy i shierarchizowany porządek. Wtedy to one stają się organiczną całością, a nie rozrzuconym bezładnie piaskiem, podrywanym we wszystkie strony podmuchami wiatru.

---

[1] W pięknej pracy pt. *Le don de soi.*

Życie wewnętrzne daje prawdziwą kulturę. Ileż to o niej ciągle słyszymy! Prawdziwa kultura stanowi coraz wyżej wznoszące się stopnie wzbudzania w człowieku wartości wzniosłych, coraz wznioślejszych, wartości drzemiących w naszej duszy, w naszym jestestwie, ziaren zasianych ręką Boga.

A my w tym współczesnym chaosie duchowym, ileż obserwujemy karykatur kultury! Bo hodowanie i upiększanie niższych pokładów naszej duszy, naszego jestestwa, jest nadużyciem i zwyrodnieniem prawdziwej kultury. Prawdziwa kultura zaczyna się od Boga i kończy się na Bogu, z Niego czerpie soki rozwojowe, w Jego blasku sięga po znamienie wielkości, monumentalności, heroizmu, a nade wszystko odkrywa największy i najistotniejszy sens życia i doli człowieka. Takimi byli najwięksi nasi poeci i malarze.

Życie wewnętrzne odbudowuje i kształtuje moralność i obyczaje. Przede wszystkim daje znamię wielkości i urok cierpieniu. „Cierpienie jest ambasadorem Chrystusa" powiada jeden z mistrzów życia duchowego [1]. Co to znaczy? To znaczy, iż to, co stanowi wyrzeczenie, niedolę, niepowodzenie w rozumieniu krótkowidzącym, stanowi przezorność, oszczędność i dalekowidztwo moralne, duchowe. „Dusza, która prawdziwie Bożej żąda mądrości, pragnie wprzód cierpieć w gęstwinie Krzyża, by w nią wstąpić", mówi św. Jan od Krzyża [2]. Gdzie indziej zaś powtarza: „doskonałość tudzież wartość rzeczy nie polega na mnogości dzieł dokonanych, ani na własnym z nich zadowoleniu, tylko na umiejętności zapierania się w nich siebie samego" [3]. „Bierz Krzyż swój i dźwigaj"! Św. Franciszek Salezy pisze do św. Joanny Chantal: „Krzyże... Natura drży, ale serce cześć im oddaje. Bądźcie pozdrowione wszelkie, małe i duże, duchowne i doczesne, wewnętrzne i zewnętrzne krzyże i krzyżyki: pozdrawiam Was i z uszanowaniem całuję Wasze podnoże, uznając, że nie godzien jestem abyście cieniem Waszym mnie osłaniały" [4]. Przecież to nie na

---

1 O Schryvers, *op. cit.*

2 Św. Jan od Krzyża, *Noc ciemności*, s. 397.

3 Tamże. s. 34.

4 Ks. Hamon, *Żywot św. Franciszka Salezego*. Kraków 1934. T. I. s. 416.

próżno wskazał Zbawiciel tę Królewską drogę Krzyża! Jakże inaczej wygląda wtedy życie żony, męża, ojca, dziecka, bliźniego, współrodaka — człowieka w ogóle, w cieniu Królewskiego tronu Krzyża. Jakże inny ma sens! Wprost odwrotny do tego, co niesie moralność i obyczajowość bez Boga. Życie wewnętrzne, prawdziwe zjednoczenie z Bogiem wymierza złotą drogę wśród ciernistych ścieżek ludzkiej niedoli i cierpienia. Szczególnie rodzina daje rdzeń zdrowia człowiekowi i narodowi, gdy jest zbudowana na życiu wewnętrznym!

Życie wewnętrzne daje miarę sprawiedliwości w rzeczach ludzkich, przez zbliżanie się i poznawanie sprawiedliwości Bożej.

Ileż burzliwych namiętności w ocenianiu naszych pojedyńczych i społecznych spraw gasi lub uszlachetnia życie wewnętrzne, i ile prostuje uprzedzeń i zadrażnień, ile balsamu wnosi w rzeczy sporne i ludzi niezgodnych. Zmusza do wejścia w stan najwewnętrzniejszy sprawy i ludzi, zmusza do ich zrozumienia, łagodzi przeciwieństwa, przygotowuje najzacniejsze podstawy, najzacniejsze oparcie do budowania rzeczy dobrych i trwałych.

Życie wewnętrzne daje najszersze horyzonty dla wiedzy i poznania. W naukach społecznych, w dziedzinie w ogóle humanistycznej, stanowi słońce opromieniające i rozświetlające mroki poznawanych zagadnień, bo są to mroki duszy i sprawy człowieka. Tak samo uczy cenić przyrodnicze związki i zna dla nich przyczyny dalsze. Daje ono potrzebną miarę w klasyfikowaniu, porządkowaniu i hierarchizowaniu elementów poznania. Życie wewnętrzne nie staje przed człowiekiem, jak przed „istotą nieznaną", bo zna tej istoty największe tajemnice i najgłębsze związki. Dziś nauka poczyna nawoływać do badań duchowych stanów człowieka, modlitwy, cudów, życia mistycznego[1]. Niedawno jeszcze urągliwie naśmiewała się z tego, czego pojąć nie mogła, czego pojąć też nie chciała. Nie pojmując zaś, sądziła w swej małej pysze, że nie ma tego, czego nie rozumie i zrozumieć nie chce. Ale te badania, które zaczyna nauka prowadzić dadzą bez życia wewnętrznego maleńkie rezultaty. Bowiem te niedościgłe

---

[1] Carrel, *Człowiek istota nieznana.*

wyżyny duchowych spraw, są bez porównania odleglejsze dla duszy i dla rozumu nie zbliżającego się do Boga, niż obliczenie elementów składowych mgławicy Andromedy czy innych astronomicznie dalekich światów.

Życie wewnętrzne pozwala lepiej rozwiązywać tajemnicę spraw gospodarczych i społecznych. Jakżeż bowiem można rozwiązywać zagadnienia gospodarcze i społeczne, gdy się nie zna istoty centralnego problemu gospodarczego, to jest człowieka; gdy się nie wie, czego on jest godzien, do czego jest powołany. Dlatego ekonomia tzw. kapitalistyczna XIX w. wykorzystała zdobycze techniczno-przyrodnicze i nagromadziła dobytek w skali nieznanej dotąd historycznie. Sprawę jednak człowieka tak straszliwie poniewierała i zaniedbała, że teraz poprzez potoki krwi szuka się jej rozwiązania i tam, gdzie dokonywuje się je bez Boga, są jeszcze gorsze niż najdziksze wybryki kapitalistów XIX w.

Życie wewnętrzne daje najgłębsze i najbardziej podstawowe wartości dla polityki. Jakież to naturalne, że nam się wydaje pozornie, iż jest inaczej. Ale patrzmy bliżej i głębiej. Tam, gdzie nie ma Boga, są powodzenia chwilowe, choć może oszałamiające, upajające ich autorów i świadków. Z kolei przychodzą klęski i surowe bilansowanie rachunków owych powodzeń. Może to trwa pokoleniami, ale zawsze tak jest. Życie wewnętrzne pozwala zrozumieć sprawy a przede wszystkim ludzi, daje mądrość, to najprawdziwsze i najtrafniejsze poznanie rzeczy, przez odkrycie w nich tego, co najważniejsze.

Ks. Walerian Kalinka w „Sejmie Czteroletnim" proroczym głosem przepowiada straszliwą katastrofę Rosji. Dlaczego? Dlatego, że ta dusza karmiona światłem przez Boga łatwo widziała, iż za zbrodnie przychodzi zapłata i tutaj nawet na ziemi. Może Pan Bóg jest nierychliwy — ale napewno sprawiedliwy. „Przewłoczny jest Pan Bóg, ale też prawdziwy i w swojej sprawiedliwości nieodmienny", napominał ks. Skarga wówczas, niestety bezskutecznie. Nie dajmy się uwieść graczom i zręcznym dojutrkom politycznym, którzy każdy swój sukces traktują jako trwałą wartość. Gdy w grze tej i w tych sukcesach nie ma błogosławiącego palca Bożego, a nie będzie go, gdy gra będzie zła i nędzna, napewno

przyjdzie po sukcesie większa od niego klęska. Polityczne drogi i polityczne cele najtrwalej osiągane są przez moralnie zdrową i silną myśl i czyn. Wszystko inne to pozory, może lat, może ich dziesiątków nawet. Naród który żyje wiekami, liczyć musi na wieki, w ich rozpiętości też łatwo widzi zapłatę za dobro i karę za zło.

Życie wewnętrzne stanowi najtrwalszy fundament dla wychowania, wychowawców i wychowanków. Zbrodnia XIX wieku odrywająca od wychowania Boga, zbrodnia, którą rozpoczęła masoneria a kończy jej naturalny syn i dziedzic bolszewizm, ta zbrodnia, która w narodach nią dotkniętych wyorała taką straszną bruzdę spustoszenia, staje się początkiem najbardziej ponurego rozkładu duchowego społeczeństwa. Dziś na to patrzymy przy tak oślepiającej łunie faktów, iż mało jest ludzi dobrej woli, którzyby śmieli przeczyć tej okropnej rzeczywistości. Życie wewnętrzne daje miarę dla wychowania. Oświeca światłem Bożym duszę wychowawcy, uczy go rozumieć wartości najgłębsze młodej duszy wychowanka, wychowankowi wprowadzonemu w świat tego życia wewnętrznego ułatwia pracę i zadanie, widzenie sensu wychowania, jego różnych, choć nawet trudnych i pozornie niezrozumiałych stron. Od razu wychowawca nakierowuje wszechstronnie proces wychowawczy, bowiem życie wewnętrzne daje szerokość i głębokość perspektyw ludzkiego życia i ludzkich zadań.

Życie wewnętrzne jest ratunkiem dla duszy od łoskotu, wrzawy i pośpiechu dzisiejszego miejskiego zbiorowiska i kotłowiska. Liczne, szybko po sobie następujące zajęcia, wielość zetknięć z ludźmi, hałas i nacisk maszyny, fabryki, pojazdów i biur uspasabiają do myślenia o sobie i o drugich, jako biegających i zaaferowanych mrówkach, a jeszcze gorzej o ruchliwych i myślących rzeczach nawet, obiektach. Jakżeż to małym czuje się dzisiejszy człowiek w wielkiej maszynerii urzędu, fabryki, tłumu ludzkiego na placach i na ulicach? Życie wewnętrzne da mu zrozumienie tego wszystkiego. Pouczy go o wielkości Bożej, wszechmocy, która w takie przyrodniczo, biologicznie drobne cząstki jak ludzkie ciało, zamknęła potężny udział w wieczności i ten drobiazg przyrodniczy obdarzyła dziedzictwem boskim i synow-

stwem. Nauczy nieść drugim w tym kotłowisku uśmiech i życzliwość, zrozumienie dostojeństwa każdego człowieka, choćby on był na tej drabinie społecznej punkcikiem najskromniejszym. Całą skalę wartości, którą daje życie wewnętrzne duszy, przenosi ono na każdą inną spotykaną. W tłoku pociągu zdążającego z podmiejskiej okolicy do miasta-olbrzyma, jako siedliska pracy, pojmie się te stosunki jako nową formę życia, nową formę prób dla duszy, nową formę trudu, nowe źródło rozszerzenia i pogłębienia duszy, nową formę społecznej zależności ludzi, nowe warunki miłowania Boga według Jego odwiecznego wezwania: kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego twego jako siebie samego.

V.

W czasach naszej niewoli, tej naszej wielkiej próby moralnej i duchowej, fizycznej i materialnej Polski, pisała piękna dusza polska, gorliwy robotnik w winnicy Bożej i na roli polskiej generałowa Jadwiga Zamoyska. „Chcemy sprawiedliwości dla kraju i słusznie, chcemy jego podźwignięcia i powinniśmy tego pragnąć, ale chodzi o to, ażeby te pragnienia miały na celu istotne ustalenie Królestwa Bożego na ziemi naszej, istotne rozszerzenie wiary, lepsze przestrzeganie przekazań Bożych, lepsze wykonywanie woli Bożej, bo tego tylko rodzaju łaknienia Bóg zaspokoić obiecuje, słowem, żeby łaknienie sprawiedliwości dla Ojczyzny doczesnej prowadziło do osiągnięcia Ojczyzny Wiecznej [1].

Polska od 20 lat żyje własnym życiem. Polska jest częścią współczesnego świata. Mało, Polska znajduje się w tym punkcie świata, w którym rozgrywa się najsilniejszy obecnie dramat duszy ludzkiej. Polska stoi w pośrodku dwóch namiętnych sił, z której jedna właściwie już chyli się ku upadkowi ale jeszcze potężna i grożąca, a druga znajduje się w rozpędzie i szale zdobywczym i brutalnym. Obie siły zarażają naszą duszę, i jak te drzewa niosące na wiatr swe nasienia, ślą truciznę ziaren na glebę duszy polskiej. Choć widzimy ich kiełkowanie w nas, przecież dzięki Bogu polska gleba duchowa opiera się skutecznie jadowi

---

[1] Gen. Jadwiga Zamoyska, *O wychowaniu.* Poznań 1937.

czerwonemu i brunatnemu. Sądząc po ludzku, wydaje się rzeczą przeraźliwie pewną, iż Bóg stawia nas na wielki egzamin duchowy, że najwyraźniej kładzie na naszej ziemi swój skarb do przechowania i pomnożenia. Lęk i trwoga ogarnia na myśl — pytanie, czy Polacy są tego dziś świadomi, czy Polacy kierujący losami Polski, wpływający na jej ukształtowanie duchowe, intelektualne, materialne, obronne itd. widzą tę tak bijącą w oczy rzeczywistość przeznaczeń duchowych Polski.

W czas tych wielkich przewrotów obecnych i nadchodzących Polska musi wykazać niepospolitą siłę duchową, siłę, z której czerpać mogą trwale siły gospodarcze, społeczne, wojskowe itd. Tę kondensację sił duchowych daje życie wewnętrzne, to jest trwałe i głębokie zjednoczenie z Bogiem. Ale życie wewnętrzne to nie tylko klasztory kontemplacyjne. Życie wewnętrzne stoi otworem i zaprasza żołnierza, nauczyciela, ekonomistę, społecznika, ministra i wojewodę, policjanta i ogrodnika, rolnika i kupca, inżyniera i robotnika, uczonego i artystę, oczywiście księdza, zakonnika i zakonnicę. Wszystkich. Przejdźcie Państwo myślą każdy z tych zawodów, a zobaczycie, ile mądrości, bo ją daje tylko znajomość największych celów ludzkich, to jest zbliżenie do Boga, ile hartu woli, ile stałości, ile wytrzymałości, ile energii, ile harmonii, ile braterstwa wnosi życie wewnętrzne w te wszystkie stosunki i zawody. W wyziębiającym kotłowisku miejskiego i fabrycznego życia, ile wnosi i wnosić może słońca i pogody, mądrości i zaufania, cierpliwości i zrozumienia. To ono, to jego żagiew zapali serca ku prawdziwemu pogłębieniu narodu, wewnętrznemu, istotnemu i trwałemu, ku uczynieniu go narodem wyższej miary.

Czy to tak trudno wejść na jego drogę, na drogę życia wewnętrznego? Patrzcie Państwo, jak to my wszyscy do późnego wieku uzupełniamy swoje wiadomości zawodowe, społeczne itd. Ileż to kursów różnych, zjazdów, zachęt, akcyj około rzeczy napewno często ważnych i nawet wielkich społecznie, narodowo, państwowo. Czyżby tylko ten dokształcający kurs dla poznania Boga, dla Jego Miłości, dla wypełniania Jego prawa, dla przypodobania się Jemu, był zbyteczny, czy on tylko ma być dla garstki wybranych — a nie dla wszystkich? Wszak on nie kosztuje

nic pieniędzy, o żadne ziemskie budżetowe kredyty nie prosi, protekcyj w dostaniu się na niego nie potrzeba. Potrzebne tylko jedno: wiedzieć, co to za skarb, co to za ogromny akumulator sił duchowych, co to za dźwignia dla duszy, co to za radość dla niej, a nadto co to za zbiornik, rezerwuar mocy duchowej dla narodu, tak w chwilach jego powodzenia, jak w chwilach jego niepokoju i biedy.

I jeszcze drugie potrzebne: zebrać wolę silnie w garść, wzbudzić w niej pragnienie podjęcia tej decyzji i nie odstąpienia do grobowej deski od niej. Reszta pójdzie gładko. Będzie, napewno będzie ta czuła, droga, więcej niż macierzyńska dłoń, która podejmie naszą słaniającą się może i tracącą odwagę duszę, podtrzyma, uniesie ją i do celu zaprowadzi.

Pamiętać jednak trzeba, że życie wewnętrzne nie równa się czułostkowości, owszem wyklucza fałszywy sentymentalizm. Ono właśnie ma upiększyć te dodatnie rysy duszy ludzkiej, której ziarna posiał Bóg w naturze naszej jednostkowej. To co dodatnie, to co piękne, to co moralnie silne, ma przez życie wewnętrzne rozwinąć się i spotężnieć.

Polska ma znaczne rysy i rozpadliny, utworzone przez obce wpływy i własne zaniedbania. W obliczu tych ogromnych zadań i znacznych bied oraz braków duchowych trzeba wytężyć wszystkie siły, by odkryć najistotniejsze źródła życia, nie te podskórne i powierzchowne, ale sięgające daleko w głąb. Miara głębokości i powszechności naszego życia wewnętrznego określi naszą przyszłość, naszą wartość doczesną, i oczywiście nasze przeznaczenie wieczne.

Dekrety Prezydenta R. P. o rozwiązaniu wolnomularstwa i o ochronie niektórych interesów Państwa Polskiego

Dekret z dn. 22 listopada 1938 r. o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich (D.U.R.P. nr 91 poz. 624) jest wynikiem tendencyj, nurtujących od pewnego czasu w łonie społeczeństwa polskiego. Tendencjom tym dawała niejednokrotnie wyraz część prasy w prowadzonej przez siebie kampanii oraz projekt ustawy o rozwiązaniu lóż masońskich, opracowany i wniesiony do Sejmu przez posła Dudzińskiego.

Dekret, zawierający się w ośmiu artykułach, stanowi, że zrzeszenia wolnomularskie uznaje się za rozwiązane z samego prawa i nakazuje Ministrowi Spraw Wewnętrznych zlikwidowanie organizacyj, zależnych od wolnomularstwa. Ustawa nie tylko występuje przeciwko zrzeszeniom, których cele i organizacja są masońskie, ale również nakazuje rozwiązanie stowarzyszeń zbliżonych do masonerii. Jest to konieczne ze względu na konspiracyjny charakter organizacyj, które dekret rozwiązuje. Artykuły 4 i 5 dekretu grożą sankcją do 5 lat więzienia i grzywny tym, którzy albo biorą udział w związku wolnomularskim albo w zrzeszeniu zależnym od wolnomularstwa. Do przestępstw, określonych dekretem, nie ma zastosowania art. 6 kodeksu karnego z 1932 r., który przestępstwom, popełnionym za granicą, — zapewnia bezkarność pod warunkiem, że w miejscu popełnienia przestępstwa nie jest ono uznane przez obowiązującą tam ustawę karną — za czyn karalny. W odniesieniu do masonerii jest to sprawa pierwszorzędnego znaczenia, jeśli weźmie się pod uwagę jej międzynarodowy charakter jak i fakt, że w niektórych państwach loże masońskie istnieją legalnie.

Z punktu widzenia obowiązującego prawa karnego dekret z dn. 22 listopada 1938 r. jest prawem specjalnym. W kodeksie

karnym znajduje się w art. 165 przepis, który uznaje za przestępstwo udział w związku „którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej". Z powyższego określenia można wysnuć wniosek, że można by i loże masońskie zakwalifikować jako organizacje „których ustrój lub cel ma pozostać w tajemnicy wobec władzy państwowej". Aczkolwiek można się zgodzić, że masoneria działa przez organizacje legalne tzn. zarejestrowane przez władze administracyjne—to jednak zarówno *hierarchia* jak i *cele* działania tych organizacyj wobec charakteru masonerii muszą pozostać w ukryciu.

Dekret surowiej aniżeli kodeks traktuje przynależność do tajnych związków i za przestępstwo to grozi karą do 5 lat podczas gdy kodeks karny do 3 lat pozbawienia wolności.

Wydanie dekretu było jednak bardzo pożądane i pożyteczne z powodów społeczno-politycznych. Społeczeństwo katolickie w Polsce przyjęło dekret z radością, gdyż w ten sposób walka, jaką prowadziło od szeregu lat z wolnomularstwem, weszła w stadium decydującej rozgrywki. Od czynników administracyjnych i w pewnej mierze od samego społeczeństwa będzie już teraz zależało, czy postanowienia dekretu pozostaną martwą literą prawa, czy też w pełni zostaną wyzyskane dla całkowitego zlikwidowania polskiej masonerii.

Dekret o ochronie niektórych interesów Państwa (D.U.R.P. nr 91 poz. 623 z r. 1938) ujęty jest w 16 artykułach, podzielonych na cztery działy. Pierwszy obejmuje przestępstwa przeciwko obronności Państwa i gospodarstwu narodowemu. W myśl przepisów tego działu uważa się za przestępstwa: 1. uszkadzanie lub uniezdatnianie przedmiotów lub urządzeń służących celom wojskowej obrony Państwa lub Sił Zbrojnych, 2. utrudnianie lub uniemożliwianie prawidłowego działania zakładów, wytwarzających broń lub inny sprzęt wojskowy, 3. publiczne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości lub używanie innych środków podstępnych w celu podważenia zaufania do waluty polskiej lub do kredytu publicznego oraz 4. eksportowanie za granicę sfałszowanego lub fałszywie oznaczonego towaru, jeżeli stąd wynikła szkoda dla interesów eksportu polskiego.

W dziale drugim zamieszczono przepisy o przestępstwach przeciwko niezależności życia publicznego. Przestępstwa z tego działu polegają: 1. na przyjmowaniu w związku z działalnością polityczną w Państwie Polskim od osoby, działającej w interesie obcego rządu — dla siebie lub innej osoby korzyści majątkowej albo jej obietnicy albo żądaniu takiej korzyści, 2. na porozumieniu z osobą, działającą w interesie obcego rządu lub organizacji międzynarodowej w celu działania na szkodę Państwa Polskiego.

Dział trzeci zajmuje się przestępstwami przeciwko porządkowi publicznemu. Znalażły tu miejsce przepisy, określające takie występki jak: 1. publiczne nawoływanie do powszechnego porzucenia pracy (strajku powszechnego) bądź do powszechnego zamknięcia zakładów przez pracodawców bądź też do wstrzymania dowozu żywności do miast, 2. wzięcie udziału w związku, mającym na celu zbiorowe zamknięcie zakładów pracy. Art. 10 dekretu potępia bardzo surowo, gdyż grozi sankcją do 5 lat więzienia lub aresztu, podejmowanie się pośrednictwa przy załatwianiu sprawy urzędowej przez wykorzystanie swego wpływu na urzędnika a to w celu otrzymania korzyści majątkowej lub osobistej. Dekret stoi na straży spokoju publicznego i chroni w art. 11 i 12 przed tzw. „panikarstwem", uznając za przestępstwa — publiczne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, które mogą wyrządzić dotkliwą szkodę interesom Państwa bądź osłabić ducha obronnego społeczeństwa bądź obniżyć powagę naczelnych organów Państwa. Poza tym przestępstwem przeciw porządkowi publicznemu stanowią: 1. publiczne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących być podstawą do wszczęcia postępowania karnego lub dyscyplinarnego; 2. publiczne ogłaszanie aktu oskarżenia lub innego pisma procesowego przed jego odczytaniem na rozprawie w sprawie karnej, albo wiadomości o przebiegu niejawnego posiedzenia sądu, narad lub głosowania sędziów; 3. publiczne fałszywe przedstawianie przebiegu rozprawy głównej albo podejmowanie w druku oceny winy oskarżonego lub zasadności roszczeń stron i wreszcie publiczne poddawanie złośliwej ocenie wyroku sądowego. Dekret również uprawnia Ministra Spraw We-

wnętrznych do wydawania zakazów publicznego odbioru określonych nadawczych stacyj radiowych.

Dział czwarty zawiera przepisy o stosowaniu dozoru policyjnego w sprawach o zbrodnie stanu.

Jak wynika z przedstawionej wyżej treści dekretu – ma on na celu przede wszystkim uzupełnienie dotychczasowych braków ustaw karnych, które życie odsłoniło. Luki dotąd niezapełnione przepisami prawnymi—były faktycznie zapełniane na drodze administracyjnej przez np. stworzenie obozu odosobnienia. W obozie osadzano tych, którzy stanęli w kolizji z interesami Państwa, a których czyny w ustawie karnej nie znalazły potępienia. Taki stan rzeczy wytwarzał niepewność wśród społeczeństwa, które słusznie żądało dochowania wierności podstawowej zasadzie prawa karnego „nullum crimen, nulla poena sine lege poenali anteriori", zasadzie, której dłuższe zapoznawanie mogłoby pociągnąć głębsze ujemne skutki dla istniejącego porządku prawnego w państwie. Toteż wydanie dekretu przyniosło znaczną ulgę i zostało przyjęte bardzo przychylnie zarówno przez świat prawniczy jak i przez szerokie koła społeczeństwa.

Pewną trudność początkowo będzie stanowiło ścisłe zdefiniowanie przez władze wymiaru sprawiedliwości niektórych pojęć tego rodzaju jak: „osłabienie ducha obronnego" „szkoda dla interesów eksportu", „złośliwa ocena wyroku" etc. ale użycie przez dekret powyższych pojęć nie będzie stanowiło poważniejszego szkopułu w stosowaniu tego prawa, rzeczą judykatury będzie pojęcia te określić i doprowadzić do ich jednolitego oznaczenia.

Wspomnienia o Kardynale Kakowskim J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda

Wspomnienia. Ani panegiryk, ani mowa żałobna. Gdyby nie bliski majestat śmierci, gdyby nie to, że zwłoki zmarłego kardynała spoczywają jeszcze na katafalku w jego świętojańskiej katedrze, można by gawędziarskimi szczegółami wycyzelować tę bryłowatą postać, iżby stanęła przed nami w całym czarze swej subtelnej dobroci i barwnego bogactwa duchowego. Wobec powagi chwili sztywnieje język a i myśl się płoszy, nie chcąc codzienną swobodą ubliżyć narodowej żałobie.

Gdy go bliżej poznałem, był już kardynałem, pierwszym kardynałem na stołecznej metropolii. Był kardynałem wspaniałym, reprezentacyjnym. Gdy z jego górującej postaci spływały długie linie purpury, gdy w uroczystych chwilach jasnym, choć niedonioslym głosem odczytywał swe drobiazgowo wykończone przemówienia, gdy z naturalną, ale zniewalającą powagą brał udział czy to w oficjalnych aktach na królewskim zamku w Warszawie, czy to w ceremoniach watykańskich, czy wreszcie w galowych przyjęciach w Paryżu lub Budapeszcie, wszędzie wywierał silne wrażenie swą postawą i wrodzoną godnością. A pod purpurą kryła się niemal franciszkańska pokora, bez cienia wyniosłości.

Był dygnitarzem o głębokiej wierze, a wierzył wiarą prostą, szczerą, niemal ludową, podobną do tej, którą się swego czasu odznaczał spiżowy kardynał Puzyna. Umiał się modlić tak bez pozy, a zarazem tak serdecznie, jakby jeszcze dzieckiem modlił się ze swą panią matką. Szkoda, że artysta nie rysował tych budujących scen, kiedy zmarły Purpurat, od lat cierpiący na oczy, odmawiał oficjum z klerykami swego Seminarium, to sunąc się z trudem po salonie, to siadając z wycieńczenia na fotelu, pobożnie wsłuchany w alternację brewiarzowych psalmów, odmawianych wzorowo przez młodych lewitów.

Znamionowało Kardynała głębokie poczucie biskupiej władzy a zarazem bezwzględna wierność dla Stolicy Świętej i uległość bez zastrzeżeń wobec Papieża. Zwłaszcza stosunek zmarłego Purpurata do Ojca świętego był podyktowany duchem nadprzyrodzonym a był tak zasadniczy, iż pod tym względem nie uznawał dyskusji. Poznawszy jasno intencję Papieża, dostosowywał się do niej z budującą karnością. Jako konsekrator Piusa XI cieszył się w Watykanie wyjątkowymi względami, ale nigdy nie szukał poufałości i nie wyzyskiwał dla siebie dobroci Papieża. Obsypywany łaskami był wdzięczny, ale dyskretny, wytworny.

O swoim udziale w ostatnim konklawe wspominał z radością, podnosząc szczegół, że obaj polscy kardynałowie już od pierwszego aktu elekcyjnego zwracali swymi głosami uwagę na kardynała Rattiego.

Inni kompetentniej ode mnie mówić i pisać będą o największych zasługach zmarłego kardynała, o tym, czego na przestrzeni ćwierćwiecza dokonał jako rządca Archidiecezji Warszawskiej. Niechże mi tu wolno będzie stwierdzić krótko, że przejdzie on do dziejów Kościoła polskiego jako ten hierarcha, który wykończył ostatecznie ustrój kanoniczny Metropolii stołecznej, rozbudował niesłychanie jej życie kościelne a aktywności jej nadał nowoczesne formy i tempo. Kardynał Kakowski jako spadkobierca stuletnich trudów swych poprzedników nie tylko żadnej ich zdobyczy nie uronił, lecz wszechstronną i szczęśliwą działalnością dopełnił trudów, ofiar, męczeństwa Miaskowskich, Malczewskich, Fijałkowskich, Popielów. Pomników nastawiał sobie wiele; odbudował kościoły zniszczone przez wojnę, wystawił dziesiątki nowych świątyń, odnowił Fakultet teologiczny, wszczął wielki ruch Akcji Katolickiej i dobroczynności, wzniósł wspaniały Dom Katolicki, powołał do życia Instytut Wyższej Kultury Religijnej, Dom rekolekcyjny w Skrzeszewach. A nie spoczywał na laurach, tworzył do ostatniej chwili. Jeszcze przed trzema tygodniami mówił mi, że powoła do życia dla młodzieży wiejskiej trzy uniwersytety ludowe.

Swą miłość dla Polski stwierdzał i wyznawał uroczyście Kardynał Kakowski jeszcze w parę chwil przed zgonem. Ileż razy

wspominał o czasach rosyjskich jako o czasach głębokiego upokorzenia, krzywdy we wszystkich dziedzinach życia, hańbiącej niewoli religijnej! Wskrzeszenie Polski było dla niego tym głębszym przeżyciem, że poprzedziła je regencja, z której bilansu był osobiście dumny, bo miał świadomość, że się jako regent Polsce przysłużył. Za mądry czyn polityczny uważał też oddanie władzy przez Regencję w ręce Piłsudskiego. Jego filozofia polityczna była prosta: „Nie mamy już do czynienia z rządem rosyjskim lub okupacyjnym — to nasz Polski rząd, nasza władza, nasze państwo. Nie możemy się do nich odnosić tak, jakeśmy się odnosić musieli do obcych władców. Naszemu Rządowi powinniśmy zasadniczo pomagać, a jeśli zachodzą błędy, trzeba nad nimi ubolewać i trzeba je usuwać, ale nie wolno dla nich odmawiać Rządowi współpracy". Cieszył się postępami państwowości, a gdy zachodziły większe usterki, odbijające się szkodliwie na życiu narodu, bolał głęboko nad nimi, nieraz się oburzał. Słyszałem, jak raz przed laty wołał w świętym gniewie: osły! Z poprawy ludzi i stosunków radował się szczerze. Nie był pesymistą, chociaż go w pewnych latach głęboko niepokoiły wpływy wolnomularskie laicyzmu. Koniec końców był patriotą w wielkim stylu.

Cechowała go jako człowieka wielka dobroć serca. Był chętny ludziom, lubiał oddawać przysługi i sprawiać przyjemność. Pełnił wiele cichego miłosierdzia, bez rozgłosu świadcząc bliźnim dobrodziejstwa, bo był socjalny i czuły, miał litość dla biedy, co i umierając zadokumentował, zarządzając, by jego zwłoki nie spoczęły wśród trumien dygnitarzy w podziemiach katedry, lecz wśród grobów biednej ludności na Bródnie. Tak przystało twórcy warszawskiego Caritasu. Łatwo, może aż zbyt dobrotliwie, przebaczał błędy i grzechy. Rozum miał dojrzały, spokojny, bystry. Intuicyjnie odgadywał nieraz w arcytrudnych sprawach i zagadnieniach współczesnych najwłaściwsze rozwiązania. Umiał rozróżniać pozory od rzeczywistości, pozę od prawdy. Nie był stworzony do walki, chciał pokojowej pracy, choć nie brakowało mu stanowczości. Nie był po światowemu przebiegły i nigdy chytrze się nie wygrywal, ale był czujny, bystry, ostrożny. Nie krył się ze swym zdaniem. Mówił otwarcie co myślał. Wypadło to

nieraz mocno, lapidarnie. Nie upierał się atoli przy swym zdaniu. Chętnie słuchał wyjaśnień i uwag, uznawał słuszne dowody i zapoznawszy się z przeciwnymi racjami, nie raz bez trudności zmieniał swój pogląd. W wykonywaniu kolegialnych uchwał był solidarny i karny. W ogóle żył dla sprawy Chrystusowej; około niej obracały się jego zainteresowania, jej poświęcał swe uzdolnienia, jej służył całą duszą, z myślą o niej umierał spokojnie, przykładnie, świątobliwie.

W życiu prywatnym był niesłychanie skromny i oszczędny. Higieniczny, ale bardzo prosty był też jego stół kardynalski. Poprawiał go dla gości, nigdy nie przesadzając. Gościom był chętny; bardzo się o to troszczył, by... się u niego czuli dobrze i swobodnie. Ileż razy odbywały się w jego mieszkaniu konferencje i narady Biskupów, trwające nieraz do sześciu i siedniu godzin na dobę: zawsze nas serdecznie witał, czule traktował, chętnie obiadem podejmował.

Jako przyjaciel był zaufany, wierny, usłużny. Umiał się zwierzać, ale umiał też dochować tajemnicy.

Niech mi tu wolno będzie o tym wspomnieć, że właśnie dzisiaj upływa lat 13 od dnia, w którym zmarły Purpurat udzielał mi w Katowicach sakry jako pierwszemu Biskupowi odzyskanego Śląska. Od tej chwili okazywał mi stałą ojcowską, ujmującą życzliwość. Przyjeżdżając do Warszawy, musiałem u niego zamieszkiwać; obsypywał mnie uprzejmościami. Sam nie lubiąc szybkiej jazdy, zawsze się niepokoił, że nie zwracam uwagi na fantazję, z jaką mnie mój szofer po kraju wozi, a już cały się wzdrygał, gdy słyszał o moich podróżach samolotem. Jestem do dziś dnia tą jego dobrocią głęboko przejęty.

Wielu ważnych szczegółów z jego życia i motywów jego działania dowiemy się z pamiętników, nad którymi dłuższy czas starannie pracował. Zależało mu na tym, by ze swej strony przyczynić się do wyświetlania wypadków łączących się ze zmartwychwstaniem Polski. Czy pamiętniki będą rewelacyjne? Czy będą w rodzaju wnikliwych „memires" kardynała Ferraty? Oby manuskrypt uniknął losu, jaki spotkał doniosły pamiętnik kardynała Piotra Gasparriego, czekający od lat na śmiałego wydawcę...

Imieniem Kościoła polskiego i imieniem polskiego narodu składam hołd zmarłemu Purpuratowi. Jako obywatel bez skazy stanął wśród tych, którzy z grobu dźwigali Polskę. Na przełomie torował sobie trudem życiowym drogę myśli Bożej w kraju. Wielkością dorównał największym z naszej kościelnej przeszłości. W pamięci pokoleń imię Jego trwać będzie na wieki".

IV

Przemówienie wigilijne JEm. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda

W wigilię Bożego Narodzenie JEm. Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski, wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radia przemówienie treści następującej:

Gdy u schyłku dwudziestego roku odzyskanej niepodległości, tak doniosłego i pamiętnego dla Polski, stajemy przy Żłobku Zbawicielowym, drga nam w sercu wdzięczność dla Bożej Opatrzności i silniej niż po inne lata ogarnia nas radosna duma z osiągnięć Rzeczypospolitej. W tych nastrojach chętniej podajemy się działaniu tajemnicy Żłobka i lepiej rozumiemy słowa proroka o Boskiej Dziecinie, pełne prawdy i wiecznie aktualne: „Maluczki narodził się, i Syn nam jest dany, na którego ramieniu wesprze się panowanie. I nazywać go będą Przedziwnym, Radnym, Bogiem Mocnym, Ojcem na zawsze, Księciem Pokoju".

Mistyka Polskiej wilii wstępuje w polskie progi, owiewając nadzmysłowym czarem kolendową wieczerzę, która się chyba od aniołów wywodzi, co z gościnnym Piastem do postrzyżynowej uczty w polskiej chacie zasiedli. Przy siennym stole, który się w ten wieczór w ołtarz zamienia, dokonywa się poprzez świąteczny zwyczaj nieskrępowane spotkanie zmęczonej duszy ze światem wierzeń. Choinka staje się anteną, przez którą płynie do nas z zaświatów zniewalająca pobudka serca i rozumu, rozżarzając prądem wiary dusze zastygłe w codziennej obojętności i w sztucznym bezreligijnym fasonie. W akcie wigilijnym dominuje nuta religijna a religijność ta jest naturalna, prosta, wyzwolona z racjonalistycznych zastrzeżeń. Nasza wilia jest barwnym zwyczajowym obrzędem o ludowym przystroju, jest pożądaną oazą kojącego wytchnienia wśród umęczenia twardego życia, ale przede wszystkim jest uroczystością dającą krzepiące przeżycie religijne, jest jakby nabożeństwem, które czerpiąc swą treść z dogmatu

a ceremoniał z narodowego rytuału, wyzwala nas swą prawdą z światowego kłamstwa, jakie wśrod rozterek duchowych przylgnęło do naszej myśli.

Religijny i narodowy instynkt każe nam, zwłaszcza teraz, utrzymać na takim poziomie polską wilię jako wyraz naszej aktualności duchowej. Przez tych twórczych i pracowitych lat dwadzieścia przebyliśmy daleką drogę w poszukiwaniu zasad dobra, wielkości, szczęścia. Inniśmy już niż wtedy, w listopadowe dni swobody: bo mniej uwięzienia w pustym doktrynerstwie, spokojniejsi a przede wszystkim lepsi. Realniej oceniając wartości ducha, jaśniej widząc jego horyzonty, nie będziemy się już cofali ku materializmowi i niedowiarstwu. Od resztek antyklerykalizmu, od bezpłodnych formułek laicyzmu i jego rozwiązanych przybytków przemy naprzód ku wyżynom wiary i etyki chrześcijańskiej.

I nic to, że naokoło nas bezbożnictwo zasłania ludom gwiazdę betleemską a z obchodów Bożego Narodzenia usuwa religijny pierwiastek. Nic to, że przewroty myślowe robią tam z Chrystusa mit i fabułę a cześć Jego zastępują kultem rewolucji i sobótki. My tym szczerzej oprzemy się na prawdzie objawionej przez Syna Bożego, że walcząc o byt trwały i świetlisty, nie chcemy się do tych zaliczać, którym Duch święty usty Symeona klęskę zapowiada: „Oto ten (Chrystus) położony jest na upadek wielu... i na znak, któremu sprzeciwiać się będą". Nie będziemy się ukazywali „na upadek". Nam Chrystus „położon jest na powstanie" i na znak zbawienia. Do ostatka wyłączymy z życia polskiego intrygę i spisek przeciw Chrystusowi. Nie powierzymy swych losów baśniom, zabobonom lub dębom, lecz oddamy się w wieczystą opieką Opatrzności Boskiej. Wszak orleśmy pokolenie, ku szczytom i światłu dążyć nam trzeba. Więc daleką drogę dziejów wytyczymy sobie blaskami Chrystusowej Prawdy a duchem jego umocnimy się na zmagania pokoleń.

Na tym podkładzie myślowym niech się snują polskie obrzędy Bożego Narodzenia. Niech do nas przemówi czar zaklęty w kolędach, opłatku, życzeniach, pasterce.

Kolendujmy. Niech się rozśpiewa kolenda wszystkimi tonami, akcentami, barwami duszy polskiej. Niech napełni ciepłe iz-

by, niech jako pacierz brzmi na pasterce w mroźnych kościołach, niech jak zew huczy w czujnych strażnicach granicznych, niech z polskiej anteny szybuje po przestworzach, a osaczając kulę ziemską, niech trafi do każdego polskiego serca na lądzie i na morzu, zwiastując wszędzie radość polskiej wilii.

Składajmy sobie życzenia. Rzeczypospolita niech się zwiera wewnętrzną zgodą obywateli, niech zdrowym duchem przerasta inne państwa, niech na wiecznym zakonie opiera swe ustroje i prawa, niech pomyślnie rozwija swój dobrobyt, swą potęgę zbrojną, swoje znaczenie międzynarodowe i swą chrześcijańską kulturę, iżby narodowi była szczęśliwym przybytkiem i państwem pancernym a w rzędzie potęg niezbędnym czynnikiem równowagi i pokoju, przykładem postępu i godności. Kościół, wierny stróż duchowej spuścizny narodu, niech zasadami i mocą pełnego chrześcijaństwa zaprawia polskie życie, strzegąc go od dawnych i współczesnych błędów, zwiększając jego odporność na pokusy pogaństwa wschodniego i zachodniego, zabezpieczając kraj od naśladowania przykładów świętokradzkiego kultu oddawanego dyktatorom, rasie, przyrodzie. Wychodźtwu i mniejszościom polskim niech na smętnych nieboskłonach życiowych jako gwiazda przewodnia przyświeca wielkość i troskliwość Macierzy, która w wieczór wigilijny ze szczególnym wzruszeniem pamięta o swych dalekich tułaczach, zasyłając im poza słupy graniczne i poza oceany najserdeczniejsze życzenia opieki bożej i łamiąc się z nimi białym polskim opłatkiem. My, szczęśliwi gospodarze Rzeczypospolitej, i wy, kochani Rodacy, przedstawiciele niezłomni narodu za granicą, czujemy się w tej chwili najściślej ze sobą zespoleni tymi wigilijnymi węzłami plemiennej i duchowej wspólnoty, których żaden inny naród tak głęboko i tak rzewnie nie przeżywa.

Mimo chmur, zasłaniających europejskie widnokręgi polityczne, Polska wkracza spokojna w Rok Nowy, bo jest świadoma swej dobrej woli, swego znaczenia i powołania. A że w tym nowym roku chcemy być lepsi jako ludzie i jako dzieci Boże i jako stróże Państwa, ufnie odwracamy wielką kartę kalendarza

narodowego, oddając się w opiekę nieśmiertelnemu Królowi wieków, żegnając się jego świętym krzyżem i rozmyślając słowa liturgii: „Albowiem Jednorodzony Syn Twój (Boże), ukazując się w naszej śmiertelnej postaci, ożywił nas nowym światłem swej nieśmiertelności".

Przemówienie JEm. Ks. Prymasa Polski na rzecz bezrobotnych

Z racji rozpoczęcia akcji „Pomocy Zimowej" JEm. Ks. Kardynał Prymas August Hlond wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radia przemówienie treści następującej:

Pomoc zimową dla bezrobotnych uzasadniano już nieraz a uzasadniano tak wszechstronnie, że dalsze dowodzenie jej konieczności równałoby się wybijaniu otwartych drzwi. Rosnące powodzenie i błogosławione rezultaty tej największej w dziejach polskich dobrowolnej akcji składkowej są jej powszechną a jakże chlubną legitymacją.

A jednak w roku bieżącym ukazały się w pismach pierwsze zastrzeżenia co do jej celowości. Można by je krótko wyrazić tymi słowy, że zamiast odwoływać się do kieszeni obywateli, i opodatkowywać ich na rzecz bezrobotnych i na dożywianie głodnych dzieci, należy raczej stworzyć takie warunki bytowania iżby bezrobotnych i dzieci niedokarmionych w ogóle nie było. Pogląd sam przez się słuszny, ale na tle rzeczywistości naszej nierealny. Owszem pogląd to bałamutny, bo płynący z mniemania, że można by sobie Pomoc Zimową zaoszczędzić, gdyby zrealizowano poprawę gospodarczą, co przy dobrej woli i dobrej polityce dało by się przeprowadzić, ot tak z jednego roku na drugi. Tak nie jest. Nowoczesna polityka, chcąc problem bezrobocia rozwiązać, podzieliła sobie programy uzdrowienia ekonomicznego krajów na okresy czteroletnie i pięcioletnie; po nich mają nastąpić dalsze okresy naprawy, których końca przewidzieć nie można. Podobnie i u nas, mimo gigantycznych jak na nasze stosunki wysiłków, rozwój gospodarczy kraju trwać będzie długie

lata. Ostatnio rzucono myśl piętnastolecia inwestycyj gospodarczych, czyli piętnastu lat twardego dorabiania się. Zniknie kiedyś nagminna nędza, zmniejszy się nędza w miastach, na przedmieściach, na wsi — ale tę względną zamożność okupimy trudem rozłożonym na wiele lat, mozolną i długą pracą produktywną w ramach uzdrowionego ustroju społecznego. Wierzę, że bezrobocia ubywać będzie z roku na rok i zmniejszać się będą jego zgubne skutki. Ale dziś ono jest a dopóki jest, nie możemy nie zważać na nie i nie możemy nie łagodzić jego strasznego oddziaływania. Dopóki są bezrobotni, dopóki są dzieci bezrobotnych, nie wolno osłabiać w społeczeństwie zaufania do Pomocy Zimowej.

Skądinąd zauważyć można zjawisko pewnego znudzenia wskutek powracającej od szeregu lat zbiórki na Pomoc Zimową. Przy tylu innych kwestach sprzykrzyło się to nie jednemu: dał chętnie raz, dał bez szemrania drugi raz, dał pod pewnym przymusem moralnym po raz trzeci, w końcu wolał by, żeby go już nie nudzono. Ludzki to odruch samolubstwa i wygody, zrozumiały ale nieszlachetny i niezgodny z wymaganiami chrześcijańskiej miłości bliźniego. W podobnych okolicznościach Apostoł przypominał gminie w Efezie słowa Zbawiciela: „Większe jest szczęście dawać aniżeli brać". Bo dawać, gdy dawać przychodzi trudno, to pokonywanie łatwizny, to potęgowanie ducha, tego ducha, którym nowe czasy kształtować chcemy. Do wielkości iść musimy, jak o Chrystusie powiedziano, „dobrze czyniąc". Katolicyzm jest z natury swej religią społeczną. Kościół Chrystusowy opiekował się biedą z tą samą pieczołowitością, z jaką bronił objawionej prawdy. Pierwszy stworzył instytucje dobroczynne i przez długie wieki sam je utrzymywał. Po dziś dzień spełnia ogrom miłosierdzia na wielu odcinkach sproletaryzowanych społeczeństw. Toteż i przy przeprowadzaniu akcji Pomocy Zimowej nie braknie ani Kościoła, ani katolickiego kapłana. Nie pozwolimy na to, by w Polsce ktoś głodował. Nie dopuszczajmy do tego, by w Polsce ktoś zimą marzł. A przede wszystkiem nie obarczajmy się odpowiedzialnością za to, że w swobodnej ojczyźnie polskie dziecko żyje wśród nas w nędzy i nieszczęściu.

Wołamy o szkołę dla polskich dzieci. Wołamy o prawdę

wieczną dla nich. Wołamy dla nich o święte prawo moralne, o tężyznę ducha, o myśl polską, o uczucie państwowe, o tęsknotę za wielkością narodu. Pomoc Zimowa woła dla nich o ludzkie warunki bytu, woła o chleb i mleko, o ciepłą izbę, o chwilę szczęścia przed Żłóbkiem Zbawiciela.

Wsparcie biednego dziecka, to cześć dla polskiej przyszłości. Szczęście, które z naszej dobroci zabłyśnie w jego oku, przekształci się kiedyś w twórczą dumę narodową. Jutrzejsza zbiórka na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych to jakby wnoszenie do skarbca narodowego klejnotów, które kiedyś w chwilach wielkich i trudnych realizować będzie ku swej obronie i potędze nieśmiertelna Rzeczpospolita.

Nic dziwnego, że ten dzień ofiarny stoi pod auspicjami czołowych władz i że na chodnikach miast piastunowie najwyższych urzędów państwowych zastępować nam będą drogę, by prosić o datki na polskie dzieci.

Damy wszyscy. Damy wedle możności. Polska nie opuści swych bezrobotnych. Polska nie poskąpi serca swym dzieciom, potomkom bohaterów i bohaterom polskiego jutra. Orlętom pozwólmy rozwinąć skrzydła do lotu ku szczytom polskiej wielkości.

Z Hiszpanii

„Krucyfiks dla każdego żołnierza!" — oto hasło jakie rzucono w całej narodowej Hiszpanii w tzw. „Dniu krucjaty" (Dia del Crusado). Donosi o tym „Osservatore Romano" (z dnia 14.XII.38), przytaczając słowa odezwy kardynała Goma y Tomas, arcybiskupa Toledo, skierowanej do społeczeństwa hiszpańskiego. Ks. Kardynał nawołuje do krucjaty modlitw w celu przebłagania Boga za niesłychane bluźnierstwa rzucane na krzyż Chrystusa.

W tym Dniu Krucjaty zebrano specjalny fundusz, za który zostały nabyte setki tysięcy krucyfiksów, które rozdano żołnierzom walczącym o wyzwolenie Hiszpanii spod tyranii komunizmu i ateizmu. Armia gen. Franco odtąd będzie znaczona Krzyżem Chrystusowym. Ci nowocześni krzyżowcy chcą zamanifesto-

wać przed całym światem, że walczą w imię cywilizacji chrześcijańskiej.

Jaka jest właściwie obecna sytuacja w Hiszpanii? Pytanie aktualne, gdyż od pewnego czasu propaganda rządu Negrina rozsiewa wieści, jakoby Stolica Apostolska próbowała stworzyć jakiś „modus vivendi" z Barceloną. Sekretariat Stanu zdementował tę fałszywą wiadomość.

Ostatnie sprawozdanie (z jesieni ub. r.) komisji „Pro Deo" wykazuje, że na terenie czerwonej Hiszpanii życie religijne w dalszym ciągu nosi charakter katakumbowy. Oświadczenie Negrina z 1 maja 1938, że rząd barceloński przywróci wolność wyznania, okazało się po kilku miesiącach fikcją. Dotąd ani jeden kościół nie został otwarty na terenie czerwonej Hiszpanii. Wyjątek stanowi mała kaplica w Barcelonie w dzielnicy zamieszkałej przez Basków, w której—wyłącznie ze względów politycznych—pozwalają czerwoni urządzać nabożeństwa i to wyłącznie dla ludności baskijskiej. Kaplica ta mieści zaledwie kilkadziesiąt osób.

Ostatnie obliczenia, przeprowadzone w tych miesiącach przez komisję „Pro Deo", podają okropny bilans prześladowania religijnego w Hiszpanii. Czerwoni zamordowali tam ogółem 6.500 kapłanów; zniszczyli 17.000 kościołów, skazali na śmierć 400.000 świeckich katolików.

Rząd barceloński w dalszym ciągu utrzymuje żywy kontakt ze swymi protektorami z Moskwy. Jak donosi „L'Avvenire d'Italia" (z 10 grudnia 1938 r.) przewodniczący Najwyższej Rady Unii Sowieckiej Kalinin przyjął ostatnio delegację czerwonej Hiszpanii, zachęcając „do dalszej walki z faszyzmem". Sowiety wysłały 5 tysięcy tonn żywności do Barcelony, zagrożonej głodem.

Jak się przedstawia w istocie kierownictwo i skład hiszpańskiej armii czerwonej? Sprawozdawca „L'Avvenire d'Italia" Domenico Angelici (9.XII.38) podaje w tej sprawie charakterystyczne szczegóły. Otóż okazuje się, że armia tzw. republikańskiej Hiszpanii stanowi istną „czerwoną wieżę Babel" (La Babele rossa), różnojęzyczną zbieraninę z całego świata. Kierownictwo tej armii znajduje się przeważnie w rękach cudzoziemców. W a-

wiacji przeważają obywatele sowieccy. Obrona Madrytu została powierzona generałowi francuskiemu Reynard, któremu pomagają dwaj pułkownicy — J. B. Gomez, meksykańczyk i A. Portow — oficer sowiecki. Nawet biuletyny wojskowe tej osobliwej „hiszpańskiej" armii wydawane są najczęściej w językach obcych.

Po stronie czerwonej panuje niesłychany terror. W Madrycie głód: około 40.000 ludzi choruje ciężko z braku środków pożywienia. Obsługa sanitarna ulega coraz większej dezorientacji.

Jaki będzie rezultat tego dramatu dziejowego? Niewątpliwie Hiszpania gen. Franco zwycięży, rośnie w niej bowiem duch poświęcenia... W wywiadzie, udzielonym (w grudniu) przedstawicielowi „Journal de Gèneve" gen. Franco oświadczył: „Z całą świadomością i poświęceniem walczymy przeciwko komunizmowi, nie tylko naszemu wrogowi ale zarazem wrogowi całego chrześcijaństwa".

Wódz narodowej Hiszpanii złożył ostatnio (7.XII.38) hołd relikwiom św. Jakuba Apostoła w Santiago di Compostella. Poczym udał się do miejscowego arcybiskupa magra Muniz do Pa blo i oświadczył, że pragnie polecić całą armię opiece św. Apostoła, patrona Hiszpanii.

Korespondent londyńskiego „The Tablet" (z dn. 10.XII.38 reasumując dotychczasowe zmagania w Hiszpanii, pisze: „Świat zdumiony i przerażony widzi niesłychane okrucieństwa i niedające się opisać zezwierzęcenie instynktów ludzkich w wojnie domowej w Hiszpanii, lecz widzi jednocześnie w tych zmaganiach święte bohaterstwo, które można śmiało porównać z heroizmem męczenników z czasów pierwszych chrześcijan. Fakt ten każe ufać, że Hiszpania, która już w XII w. (w r. 639 na koncylium w Tolego) manifestowała swe przywiązanie do Kościoła katolickiego, pozostanie i nadal temu Kościołowi wierną. Oczyszczona przez mękę, zajaśnieje znowu mocą ducha, odrodzi się z popiołów jak fenix" (The Church in Spain).

Z Sowietów

Wielkie wrażenie w całej Anglii wywołało przemówienie, wygłoszone przez jezuitę o. Wilcocka w miejscowości Charleton Cumhardy. W przemówieniu tym o. Wilcock, który od szeregu lat zajmuje się pracą misyjną i duszpasterską w kołach emigracji rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, podał do wiadomości publicznej rewelacyjne szczegóły, dotyczące egzystencji katolików w Rosji sowieckiej.

Niedawno przed przybyciem do Anglii o. Wilcock miał sposobność rozmawiać z pewnym biskupem katolickim, zbiegłym przed siepaczami bolszewickimi z Rosji. Dostojnikowi temu zawdzięcza w dużej mierze różne detale o życiu prześladowanych w państwie bolszewickim chrześcijan, tak katolików jak i prawosławnych. Z pięciuset kapłanów katolickich w Rosji sowieckiej 250 kapłanów zmarło w więzieniach lub obozie koncentracyjnym. Obecnie tylko dwóch kapłanów katolickich może odprawiać Msze św., jeden w Leningradzie a drugi w Moskwie. Na początku rewolucji Moskwa liczyła 470 domów Bożych. Dziś jest ich zaledwie około 20 otwartych dla wierzących. Nie zostały one zamknięte jedynie ze względu na liczenie się z opinią przebywających w Moskwie cudzoziemców. Władze bolszewickie chcą aby cudzoziemcy po powrocie do swych krajów ojczystych na Zachodzie opowiadali, że prześladowania w Sowietach są tylko fikcją i bajką ponieważ sami na własne oczy widzieli odprawiające się nabożeństwa.

„Niedawno—opowiada dalej o. Wilcock—spotkałem biskupa katolickiego, który przez 6 lat przebywał w więzieniu belszewickim. Miał on sobie powierzoną niewielką parafię w okolicach Moskwy. Pewnego wieczoru zjawił się doń jakiś nieznajomy z żądaniem rozmowy w cztery oczy. Okazało się, że nieznajomy był upoważniony przez Ojca św. do udzielenia duszpasterzowi sakry biskupiej. Życzeniem Papieża było aby w ten sposób, potajemnie, kilku kapłanów otrzymało sakrę biskupią celem zapewnienia ciągłości kapłańskiej w Rosji. Niestety, bolszewicy w jakiś sposób dowiedzieli się o tej ceremonii, mimo, że odbyła się ona w największej tajemnicy. Nowokonsekrowany biskup został

aresztowany pod zarzutem rzekomego szpiegostwa. Jednakże dzielnemu duszpasterzowi udało się zbiec z więzienia i powrócić do swej parafii, gdzie podczas jego nieobecności duszpasterstwem w jego zastępstwie zajmował się inny kapłan".

W dalszym ciągu swego przemówienia o. Wilcock opowiada o nowoczesnych torturach, stosowanych w więzieniach bolszewickich. W czasie gdy napadła banda agentów G.P.U. żądając by natychmiast podpisał zaświadczenie, że w Sowietach nie ma żadnych prześladowań religijnych. Gdy kapłan odpowiedział odmownie, czerwoni zbirzy zastosowali metodę, dającą niezawodne wyniki w bardzo wielu wypadkach a szeroko stosowaną na terytorium Z.S.R.R. Nie pozwolono kapłanowi odpocząć ani zdrzemnąć się na jeden moment. Za każdym razem, gdy umęczony kapłan zaczynał wpadać w drzemkę, bito go i kopano aby go obudzić. Tortury te trwały tak długo, że wkońcu nieszczęśliwy kapłan wpadł w jakieś otępienie i odrętwienie i podpisał dokument. Działo się to wówczas gdy prezydent Stanów Zjednoczonych miał podpisać umowę z Sowietami, i gdy opinia publiczna w Ameryce przeciwstawiała się podobnej umowie z państwem, które prześladuje religię. Wówczas Litwinow przedstawił kilka w podobnie podstępny sposób zdobytych „oświadczeń", podpisanych przez katolików i prawosławnych po wielogodzinnych torturach, mających świadczyć o „tolerancji" religijnej w Sowietach. Pewien kapłan prawosławny torturowany był w ten sposób przez 21 dni i nocy.

Na zakończenie swego wstrząsającego opowiadania o. Wilcock podał różne szczegóły o życiu w obozach koncentracyjnych w Sowietach. Wielu kapłanów potajemnie opuszcza w ciemne noce obóz i pod jej osłoną w pobliskim lesie odprawia Mszę św. Kapłani w Sowietach mają specjalne dyspensy od Ojca św., który wiedząc, w jakich warunkach przebywają, pozwala im korzystać z jak najdalej idących ulg i ułatwień.

„L'Avvenire d'Italia" (z dn. 17.XII.30) zamieszcza niezwykle znamienny artykuł swego współpracownika Bortolo Galletto pt. „Milczenie Moskwy". „Wydaje się — pisze B. Galletto — że Rosja coraz mniej interesuje się sprawami innych krajów po pro-

stu dlatego, że przeżywa w swym wewnętrznym życiu zbiorowym jakiś straszliwy przełom, którego wagi może jeszcze należycie nie doceniają ludzie Zachodu..."

Rosja Sowiecka wchodzi teraz w okres wyczerpania przez nadużycie zbrodni. Od grudnia 1937 r. do grudnia 1938 r. zamordowano tam 40.000 przeciwników reżimu; 500.000 wpakowani do więzień. A w obozach koncentracyjnych męczy się wprost fantastyczna liczba ludzi — 10.000.000 (dosłownie dziesięć milionów)... Nawet w skali bolszewickiej ta ilość tępionych bezlitośnie przeciwników politycznych przeraża...

Panujący wszechwładnie strach w życiu społecznym — jak zawsze dowodzą dzieje — najpierw działa efektownie, na nerwy tłumu, usuwając zda się z powodzeniem wszelkie przeszkody. Obecnie ten strach w Rosji zaczyna już działać inaczej: paraliżuje wolę mas, których zgalwanizować nie może już nawet 10.000 pism sowieckich, uprawiających na rzecz Kremlina oszałamiającą propagandę.

Ostatecznie ciągłe przelewanie krwi dla utrzymania panującego reżimu musi mieć swój okres. Nowy szef G. P. U. Beria zaczął swe urzędowanie od tego, że wysłał na tamten świat 20.000 nowych ofiar. „Czystka" sięga do samych wyżyn. Nie ma już w Rosji sowieckiej urzędu, który nie byłby podejrzany. Jak donosi ostatnio „Osservatore Romano" (15.XII.38) sowiecki trybunał wojenny na skutek inicjatywy nowego szefa G.P.U. Beria postawił w stan oskarżenia 6 wysokich dygnitarzy państwowych. Są to Smirnow, Baulin, Rokow, Paszianow, Popow i Cinbar, którzy do niedawna kierowali poszczególnymi resortami administracji na terenie całego państwa w charakterze komisarzy ludowych (por. Terrore e disordini nell U. R. S. S.).

Zawiódł nawet Komsomoł (Federacja młodych komunistów), organizacja, o której sam Stalin mówił niejednokrotnie, że „jest nadzieją Sowietów na przyszłość". Obecnie „czystka" Komsomołu spowodowała aresztowanie aż 6.000 kierowników prowincjonalnych tej organizacji. Sekretarz generalny Komsomołu Kosarew przyznaje wprost, że młode pokolenie w Sowietach, jeżeli chodzi o ideologię komunistyczną, przeżywa głęboki kryzys. Należy zmienić, mówi Kosarew, metodę propagandy naszej doktryny. Musimy

poddać rewizji nasz sposób przekonywania ludzi, którzy tracą wszelką ufność, widząc zewsząd tylu „trockistów" i „zdrajców ludu".

„Te słowa przywódcy Komsomołu — pisze z Rygi korespondent mediolańskiej „Italii" — wykazują, że Sowiety wchodzą w okres rozkładu. Wszelka doktryna materializmu siłą rzeczy traci z postępem czasu swą wartość, choćby nawet sztucznie była podtrzymywana przez dynamikę mas. Stalin tego procesu dekompozycji nie zdoła już powstrzymać. Reżim sowiecki wchodzi w okres głębokiego marazmu, który może sparaliżować całe wewnętrzne polityczne życie Rosji".

Ten marazm, to zatamowanie przez terror normalnego obiegu energii psychicznej mas, sprawia, że Sowiety stojąc na skraju przełomu wewnętrznego, zaniechały większych wysiłków nazewnątrz w polityce zagranicznej i ostatnio zamilkły nawet w obliczu wielkich wydarzeń. Od czasu konferencji w Monachium mocarstwa europejskie wykazują wzmożoną aktywność dyplomatyczną — tymczasem Moswa milczy...

„Moskwa zamilkła, wyczerpana przerażającym eksperymentem, dokonywanym na żywych organizacjach milionów ludzkich istnień — pisze w „La Croix" Antoine de Tarlé... Bo cóż to są dzieje Sowietów? To koszmar! Zasuszona mumia wodza bolszewizmu i gnijące ciała pomordowanych jego najbliższych współpracowników. To 20 procent całej gospodarki sowieckiej, prowadzonej przez agentów G.P.U. za pomocą robót przymusowych. To nowoczesne niewolnictwo straszniejsze od tego, które było za czasów Faraonów!...

„Dzieje Sowietów — to strach i krew! Jakieś przekleństwo zawisło nad Kremlinem, z którego już od długich lat płynie ku ludziom przeraźliwa fala tyranii. Kiedyż chłopi rosyjscy odsuną te sztuczne eksperymenty, które chcą ich przemienić w martwe produkujące maszyny?... Kiedyż nareszcie dusza zbiorowa mas rosyjskich zapragnie innego pokarmu i odezwie się żywiołowo? Kiedy nastąpi powrót do Chrystusa tych milionów nieszczęśliwych, którzy nie wyrzekli się Boga, pomimo wszystkich pozorów. Oni mieli tylko żal do Boga, którego źle szukali... żal, bo byli znękani, skrzywdzeni... jak dzieci, które poczuły wolność i w igraszce z ogniem podpaliły własny dom — a teraz chodzą zgłodniali, obdarci..."

V

Deklaracja Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie uwłaszczenia pracy

Rada Społeczna przy Prymasie Polski ogłosiła następującą deklarację w sprawie uwłaszczenia pracy:

„I. Rozdział dochodu w polskim gospodarstwie narodowym nie czyni zadość w dostatecznej mierze zasadom sprawiedliwości społecznej, powodując przez to rozpowszechnienie się proletaryzmu.

II. Zjawisko proletaryzmu polega na niedostatecznym zaspokojeniu potrzeb gospodarczych, oraz niepewności warunków życiowych pracownika i jego rodziny. Proletaryzm krępuje rozwój moralny oraz osłabia zmysł gospodarczy (przezorność i przedsiębiorczość) warstw pracujących, stwarza z nich element podatny dla wszelkich ruchów rewolucyjno-socjalnych, a zwłaszcza dla agitacji komunistycznej.

Przyczyną proletaryzmu jest: a) zbyt niski poziom niektórych grup płac, b) brak rozpowszechnienia własności dochodowej (lub przynajmniej dóbr kapitałowych), c) niedostateczny poziom rozwoju wytwórczości.

III. W tym stanie rzeczy należy przypomnieć katolicką naukę społeczną, która jako warunek usunięcia proletaryzmu, wskazuje zapewnienie pracownikom w najszczuplejszych choćby granicach własności.

Należy dążyć do tego „żeby pracownicy pomnożyli swe mienie przez oszczędności, żeby nimi rządząc rozsądnie ułatwili sobie i zabezpieczyli zaspokojenie potrzeb rodzinnych, a wreszcie, żeby wyzwoliwszy się z niepewności warunków życia proletariackiego, którego zmienność miota nimi na wszystkie strony, nie tylko mogli oprzeć się bieżącym trudnościom, ale i pewność posiąść, że umierając zostawią swoich bliskich z odpowiednim zaopatrzeniem" (Quad. Anno).

IV. Celem stworzenia warunków dla uwłaszczenia pracy najemnej należy zwłaszcza: a) tworzyć i popierać związki zawodowe pracowników; b) popierać w granicach możliwości technicznych i warunków gospodarczych organizację samodzielnych warsztatów rzemieślniczych, oraz rozwój drobnego kupiectwa; c) dążyć do upowszechnienia płac rodzinnych, jak również podniesienia skali zarobków i ograniczenia czasu pracy odpowiednio do wymagań rentowności przedsiębiorstwa i zdolności wytwórczej pracownika; d) wyposażyć w miarę możności pracowników wielkich zakładów wytwórczych w parcele gruntowe lub przynajmniej ogródki działkowe i własne domy; może to nastąpić w drodze uruchomienia długoterminowego kredytu, lub w ostateczności w drodze przymusowej oszczędności pod kontrolą zorganizowanego zawodu; e) dążyć do zniesienia systemu koszarowego mieszkań robotniczych na rzecz jedno lub parorodzinnych domów z ogródkami, w wypadkach, gdy pomieszczeń dostarcza pracodawca; f) dążyć do możliwie wielostronnego przygotowania fachowego pracowników celem zabezpieczenia ich przed niebezpieczeństwem bezrobocia branżowego; g) podjąć starania w kierunku częściowego usamodzielnienia robotników przez stworzenie dla nich dodatkowych źródeł zarobkowych.

V. Rozdział kapitalu od pracy, jaki ze szczególną jaskrawością występuje w wielkich zakładach wytwórczych, może być złagodzony przez dopuszczenie pracowników do udziału w zarządzie, własności i zyskach przedsiębiorstwa. Należy dążyć do tego „by umowa o najem pracy była w granicach możliwości uzupełniona umową spółkową“ (Quad. anno). Może to być wprowadzone w najszerszym zakresie w przedsiębiorstwach, będących własnością towarzystw akcyjnych, natomiast napotyka na wielkie trudności w firmach prywatnych. Spośród wszelkich form udziału pracowników w własności przedsiębiorstwa za najbardziej korzystny należy uznać system przymusowej oszczędności na zakup akcji przedsiębiorstwa. Celem uniknięcia przedwczesnej sprzedaży winny być one umieszczane na zablokowanym rachunku pracownika i wydawane tylko zgodnie z planem oszczędności pod kontrolą zorganizowanego zawodu.

VI. Samodzielne warsztaty pracy dla robotników rolnych stanowi obecnie własny inwentarz żywy, oraz corocznie wydzielane działki ziemi. Należy dążyć do rozszerzania powyższego zakresu własnego gospodarstwa służby folwarcznej w granicach struktury i odpowiednio do wymagań rentowności warsztatów wytwórczych, przynajmniej zaś ograniczyć do wyjątkowych wypadków możność zamiany prawa utrzymania własnego inwentarza na inne świadczenia.

VII. Rozwój drobnego przemysłu, rzemiosła i handlu krępowany jest konkurencją wielkich zakładów wytwórczych. Celem zwiększenia drobnej wytwórczości i poprawienia warunków jej rentowności należy rozwijać w tej dziedzinie organizację spółdzielczą w zakresie handlowym i kredytowym.

VIII. Nadmierna etatyzacja ubezpieczeń społecznych prowadzi do biurokratyzacji tej instytucji, obciążając silniej produkcję w stosunku do korzyści, jakie osiąga świat pracy.

Reforma ubezpieczeń społecznych winna iść w kierunku związania tej instytucji z samorządem zorganizowanych zawodów. Należy również zwrócić szczególną uwagę w tym zakresie na kwestię upowszechnienia kapitalizowania rent.

IX. W ustroju, który opiera stosunki społeczno-gospodarcze na zasadach nieograniczonej i nieuporządkowanej wolnej konkurencji, brak warunków dla zadawalniającego rozwiązania sprawy pracy najemnej. Zapewnienie każdemu pracownikowi dostatecznych środków nie tylko dla zaspokojenia „konieczności życiowych i potrzeb pewnej godności", ale umożliwienie mu także wzniesienia się „na wyższy stopień dobrobytu i kultury" (Quadr. Anno), może nastąpić jedynie w ustroju korporacyjnym, którego główne zasady Pius XI wskazał w encyklice „Quadragesimo Anno".

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz

DRUK. „NARODOWA" L. MILARSKIEGO LUBLIN, KRAK.-PRZEDM. 78, TEL. 26-73